Nr. 53. Lwów — Środa dnia 4 Marca. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie codziennie o 3 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE we Lwowie 4 ct. na Prowincyi 6 ct.
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.
Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie opisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. płaci się po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct. w Niemczech ... w innych państwach ...
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
CENY OGŁOSZEŃ ...
Nadesłane na trzeciej stronicy ...
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje BIURO DZIENNIKÓW ul. Karola Ludwika ...

Dziś: św. Kazimierza. Jutro: św. Fryderyka. Tymoteja S. Mucz. w Ef. | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca g. 6 m. 45, Zachód „ 5 „ 42 | Długość dnia g. 10 m. 57, Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 3 marca.

Dreszczem zgrozy i wstydu przebiegła po Rosyi wiadomość, że są w niej tacy pozorni chrześcijanie i tacy wychowańcy szkół cerkiewnych, którzy składają ludzkie ofiary jakiemuś bożkowi Kurbanowi. Wiedziano zdawna, że liczne plemiona Czuwaszów, Czeremisów, Mordwów, Wotaków — tych pierwotnych mieszkańców środkowej i północno-zachodniej Rosyi — wyznają prawosławie tylko pozornie, w gruncie zaś rzeczy są bałwochwalcami. Wiedziano i to, że ubodzy i ciemni popi nie krzewią chrystyanizmu wśród tych ludzi obcego pochodzenia, dziwnego języka i całkiem odrębnych obyczajów, do których wcale nie przystaje tryb życia panującej warstwy rosyjskiej. W przeszłem stuleciu kazał rząd petersburski nawrócić wszystkie te plemiona na prawosławie, dał chłopom imiona chrześcijańskie i rosyjskie nazwiska; więc czynownicy jeździli po wioskach z kozakami, chrzcili chłopów batogami, opornych wygnali na Sybir, nabudowali popa i posłali do Petersburga raporta, że stało się podług rozkazu. Odtąd już nie miało być w tych stronach obcej ludności, jeno sama prawosławna i rosyjska, bo tak to zawsze dzieje się w tem państwie. Lecz rzeczywistość mówiła co innego. Wydało się przy Katarzynie II że bałwochwalstwo po dawnemu kwitnie, a lud prastarym zwyczajem czci kamienne, albo drewniane bałwany, ustawione w lasach, gdzie też mieszkają kapłani rodzimego kultu; cerkwie zaś stoją pustką, pop jest tylko urzędową figurą. Wydano więc surowy ukaz, aby nieubłaganie tępić „nieupokorzonych" i przeszkadzać tępiono ich srogo, lecz nic to nie pomogło, bo kult i wierzenie nie mogły być tak łatwo przezwyciężone i wytępione, jak to bywa z prawosławiem. Zmieniono tedy system. Mikołaj I wydał w r. 1823 ukaz o łagodnem wykorzenianiu przesądów i zabobonów, polecając nawracanie w ręce popów, a ci nic nie uczynili dla prawosławia, chociaż coś zdołali zrobić dla siebie. Oto zeszli do rzędu zwykłych zaciężnych pomocników, którzy w obrzędach ludowych pośredniczyli i czerpali dochody. Tak naprzykład, gdy na polach których zboże nie obrodziło, jak też rozpleniły się szkodniki, to każdy gospodarz kładł do woreczka garść tych szkodników, potem cała wieś kupowała u popa „wielki molebien" i znosiła do cerkwi tymi woreczkami. Molebien odprawiony w takim ornacie był niezawodnym środkiem na szkodliwe owady, jeśli zaś pomimo tego one nie znikały, to był dowód, że za skąpo opłacono popa i trzeba zakładać po wszystko. Liczni etnografowie pisali o tem, duchowieństwo przeczyło i tak trwało dotąd. Z ust do ust podawano w Rosyi, że bałwochwalstwo kwitnie, nie jako przesąd, lecz jako zorganizowany kult i że lud zamieszkały czci różnych bożków, a zdarzają się także krwawe ofiary, rytualne morderstwa, wykonywane na prawosławnych Rosyanach. Jednak śmiano się z tych opowieści, jako z wierutnych bajek.

Naraz prawda uderzyła w oczy. W wiosce Mułtan, w głuchem zaroślu, przypadkiem znaleziono starego żebraka Matiunina bez głowy i wnętrzności, odzianego w białą szatę. Śledztwo wykryło, że chłopi tej wsi, zebrawszy się w apostolskiej liczbie dwunastu, ugaszczali przez dwa dni tego żebraka, który zaszedł do nich z sąsiedniej wioski rosyjskiej, potem w nocy pokłóli jego ciało, aby krew spłynęła do czasz, odcięli mu głowę i wyjęli wnętrzności. Następnie w lesie, przed bałwanem bożka Kurbana odbył się obrzęd: głowę Matiunina, zatkniętą na drągu, ofiarowano bałwanowi, wnętrzności spalono i kiedy one dymiły się na węglach, tańczono „koło" śpiewając na cześć Kurbana, potem zaś krew wypito. Jest godnem uwagi, że między tymi dwunastoma Wotakami, których prokurator oskarża o rytualne morderstwo, znajduje się chłop Sannikow, zakrystyan cerkwi, i inny chłop Mojżesz, który był starostą cerkiewnego bractwa, miał pod swym kluczem kasę i świece. Ta wioska jest równo od stu trzydziestu lat zapisana jako prawosławna, posiada kamienną cerkiew z zielonemi kopułami, proboszcza i wikarego, wreszcie od trzydziestu lat istnieje tam szkoła. Więc to nie jakiś zapadły kąt, ale cywilizowane stosunkowo sioło. Widać z tego, że bałwochwalstwo wygodnie żyć może obok prawosławia.

Nie wszyscy chcą w Rosyi wierzyć w tak okropną i ubliżającą prawdę. Odezwały się nader liczne głosy, że to wszystko jest zmyśleniem i że mordercy żebraka zwalili winę na wrzekomych bałwochwalców, aby za sobą zatrzeć ślady, — czyli, że po prostu zabił ktoś człowieka dla rabunku i korzystając z ludowych baśni o krwawych ofiarach, przynoszonych bożkom przez Wotaków, wymyślił historyę o rytualnem morderstwie, a lekkomyślna komisya sądowa dała się w błąd wprowadzić. Tak dowodzą niektórzy w publicznych odczytach, wygłoszonych w Petersburgu. Etnograf Kuzniecow ogłosi, że zna zwyczaje i zabobony wotackie, lecz nic nie słyszał o kanibalizmie, oprócz zwykłych chłopskich bajek. Etnograf Korolenko zapewnia, że Wotacy nie mają bożka, któryby się nazywał Kurban. Jednakże protokoły śledztwa sądowego zawierają opis miejscowości, w której kamienny Kurban stoi; tam znaleziono i głowę żebraka na drągu i węgle z popiołem spalonych wnętrzności i obrzędowe czasze. Wezwany przez sąd na eksperta profesor kazańskiego uniwersytetu Smirnow, badacz Wotaków, utrzymuje, że jest bożek Kurban i że mu składane są krwawe ofiary. Tak opinia się podzieliła, w skutek czego powstało roznamiętnienie, które nakazuje sądowi traktować sprawę z wyjątkową ostrożnością. Więc resztki z ofiary, znalezione przed bałwanem Kurbana, posłano do analizy chemicznej aż do zurichskiego profesora Ansbeer'a, bo rosyjscy uczeni, w skutek roznamiętnienia, nie mogą być bezstronni.

A tymczasem z dwunastu uwięzionych Wotaków pięciu już zmarło w kazańskiem więzieniu. Może umrą i inni, zanim do procesu przyjdzie — i tak sama zniknie ta drażliwa sprawa.

Położenie Włochów w Erytrei staje się coraz trudniejszem w skutek wystąpienia sudańskich derwiszów, których hordy pokazały się pod odebraną im rok temu Kassalą. Według angielskich wiadomości z Egiptu, już od trzech miesięcy trwają rokowania Menelika z prorokiem derwiszów o wspólną wojnę przeciw Włochom. Właśnie dlatego Menelik zachowywał dotąd wyczekującą pozycyę, że się układał o sojusz z Sudańczykami, a teraz zaczął zmieniać szyk swego wojska, aby z hordami derwiszów wejść w styczność. Ta angielska wiadomość jest bardzo smutną dla Włochów, bo jeśli oni dotychczas mogli się zdobyć tylko na obronną wojnę, to mając przed sobą dwóch wrogów, będą jeszcze bardziej skrępowani. Za późno zdecydowano się w Rzymie wysłać tyle wojska, ile od początku domagał się Baratieri. Teraz dopiero zaczęła się ekspedycya na wielką skalę. Odpływają z Neapolu całe brygady piesze, pułki jazdy, baterye dział i bataliony pionierskie. Król przybył z ministrem wojny, aby pożegnać tych żołnierzy i przemówił do nich w imieniu ojczyzny, i nieprzebrzmiałej sławy włoskiego oręża, i całego narodu, zalecając im, by pamiętali o krwi przelanej na abisyńskiej ziemi i naśladowali poległych tam bohaterów. Więc w tem już widać poczucie doniosłości wydarzeń, które nastąpią w Erytrei, a głęboko oddziałają na włoskie stosunki. Nowy naczelny wódz jenerał Baldissera już odpłynął do Massawy. Pod nim, jako dowódzcy dywizyi, będą służyli Baratieri i Heusch. Lecz minie jeszcze parę tygodni, zanim wszystkie włoskie siły zgromadzą się na teatrze wojny, tymczasem zaś nastąpi ciężka pora nawalnych deszczów.

Antoni Starcewicz.

Piszą nam z Wiednia, 29 lutego:

Zmarły wczoraj rano w Zagrzebiu naczelnik tak zwanego „stronnictwa prawa", odegrał w Chorwacyi rolę niemal równie głośną, jak biskup Strossmayer. Opozycya bowiem łatwiej zapewnia rozgłos, niż pozytywna zasługa. To też nazwisko Starcewicza po za granicami Chorwacyi było bardziej znanem, niż nazwisko niejednego poważnego patryoty, który pozytywną pracą przyczynił się rzeczywiście do podniesienia swego narodu. W nekrologach nie tylko wielbiciele, ale także przeciwnicy polityczni podnoszą bezinteresowność nieboszczyka. W tej mierze ś. p. Antoni różnił się zaszczytnie od swego bratanka dra Dawida Starcewicza, który odegrawszy przez kilka lat rolę trybuna ludu, ostatecznie w r. 1887 został skazany na 5 lat więzienia, ponieważ, jako kurator pewnego spadku, w haniebny sposób oszukał kilkunastu poczciwych włościan chorwackich. Antoni Starcewicz nie wyzyskiwał swego politycznego stanowiska w samolubnych celach. Pozostał ubogim; dopiero w r. 1893, naówczas 70 letniemu, ze składek publicznych wystawiono domek w Zagrzebiu, w którym pod sam koniec życia znalazł spokojny zakątek.

Nie grzeszący bezinteresownością znany „dyrektor" republiki francuskiej hr. Barras w świeżo wydanych pamiętnikach bardzo trafnie zauważa: „Toutes les fois que le peuple sera convaincu de l'intégrité d'un personnage qui s'avance pour le défendre, il y aura entre eux un contrat à vie et à mort". (Ilekroć naród zostaje przekonany o niezłomnej uczciwości tego, który się wysuwa naprzód, aby go bronić, powstaje między nim a narodem ugoda na życie i śmierć) To też niewątpliwa bezinteresowność śp. Antoniego Starcewicza sprawiała, że zwłaszcza wśród pewnej części młodzieży uniwersyteckiej do końca życia doznawał uwielbienia, jakoby patryarcha i prorok narodu.

Jeżeli jednak niektóre nekrologi podkreślają także „niezmordowaną pracę Starcewicza około pożytku narodu chorwackiego", jest to frazes panegiryczny, który nie może się ostać wobec rozważnej krytyki publicznej działalności nieboszczyka. Pożytek narodu chorwackiego w objektywnem znaczeniu wyrazu nigdy nie był gwiazdą przewodnią A. Starcewicza, lecz działał on zawsze pod wpływem subjektywnej doktryny, chociażby się ona jak najwyraźniej sprzeciwiała rzeczywistemu dobru narodowemu. Polityka nie jest, jak czasem filozofia, sztuką wcielania pewnej apriorystycznej doktryny, lecz sztuką — kompromisów. „La politique n'est pas une théorie de cabinet applicable à l'instant tout entière et tout d'une pièce, mais une affaire de tact ou l'on ne doit procéder que par atermoiements, transactions et compromis". (Polityka nie jest teoryą wypracowaną w gabinecie uczonego i dającą się zastosować od razu i w całości, ale rzeczą taktu, z którą należy postępować stopniowo na drodze układów, targów i kompromisów) — jak zauważa Taine. Starcewicz należał do rzędu tych ludzi, którzy tej prawdy nie umieją zrozumieć. Wychowaniec teologicznego seminaryum w Budapeszcie, następnie doktor filozofii, koncepista w kancelaryi adwokackiej, od pierwszego swego wystąpienia na arenie publicznej w r. 1861 olśniewał naiwnych i gorących doktryną i programem, którego zasadniczą wadą była absolutna — niewykonalność. Wymarzył on sobie nie opartą ani na historycznych, ani nawet na narodowościowych podstawach Wielką Chorwacyę, obejmującą obok królestwa „trójjedynego", kilka prowincyi austryackich i wielką część półwyspu bałkańskiego. Tej doktrynie nadał tytuł „prawa" i wygłaszał ją przez 30 i kilka lat z wytrwałością, któraby zasługiwała na pochwałę tylko wtedy, gdyby gonitwa za ideałami niemożliwemi nie wkraczała raczej w zakres don kiszotyzmu.

Rozważnymi patryotami w Chorwacyi okazali się ci, którzy w r. 1860 stanęli na gruncie realnym i stojąc na nim w roku 1868 zawarli z Węgrami ową ugodę, która Chorwacyi zapewniła zupełną autonomię co do administracyi, sądownictwa i szkoły. Na tej podstawie można było cicho, bez hałasu, ale z prawdziwym pożytkiem dla kraju rozwinąć najgorliwszą czynność, którą też dotąd rozwija tem tak zwane stronnictwo narodowe. Natomiast „prawna" fikcya Starcewicza, na której urzeczywistnienie potrzeba było najprzód oderwać Chorwacyę od Węgier, z któremi jest złączoną od 600 lat; potem zdobyć na Austryi Krainę, połowę Styryi i trzy południowe prowincye, nareszcie zagarnąć połowę półwyspu bałkańskiego, w praktyce nie wydała innych owoców jak rozruchy, posunięte do rokoszu (Kwaternika w r. 1871), burdy uliczne, wykolejenie kilkudziesięciu studentów, krwawe bójki z Serbami i niesłychane skandale w sejmie zagrzebskim. Oto jedyne rezultaty narodowej „pracy" Starcewicza!

Przed kilku laty w sejmie węgierskim Tisza zauważył: „Są dwa rodzaje popularności: jedna działająca za pomocą odzywania się do uczuć, namiętności i słabości narodu; druga zdobywana wyłącznie uczciwą i pożyteczną pracą, tudzież gotowością wyrzeknięcia się jej w potrzebie na razie, aby nam była zapewnioną w przyszłości." Zmarły przywódzca chorwackiego stronnictwa prawa ubiegał się zawsze tylko o ową pierwszego gatunku, powszednią popularność; to też nie pozostaje po nim nic, coby mu zapewniło chwałę na przyszłość. Reprezentował on wyłącznie negacyę, był przez całe życie czynnikiem rozkładowym starał się burzyć, ale nie zbudował niczego, bo budować można tylko na ściśle oznaczonych fundamentach, nie na.. piasku. A piaskiem były mrzonki wielkochorwackie Starcewicza, nieoparte na żadnych ani historycznych, ani aktualnych przesłankach.

W niektórych wspomnieniach pośmiertnych mylnie podniesiono, że Starcewicz nie był moskalofilem. Wprawdzie w ostatnich czasach przemawiał on czasem przeciwko Rosyi. Ale po roku 1878 przerzucił się stanowczo na jej stronę. Zwrot ten w jego politycznych przekonaniach zaznacza się najdobitniej w broszurze: „Tak stoimy", (w 1878), w której wszystkie nadzieje urzeczywistnienia swych ideałów wielkochorwackich (dość naiwnie) oparł na pomocy Rosyi. Odtąd jego stronnicy w sejmie zagrzebskim przy każdej sposobności popisywali się najprzesadniejszym moskalofilizmem; pamiętamy zwłaszcza dalsze życzenie, wygłoszone w sejmie przez radykalnego posła Barcicza, aby czem prędzej „kopyta kozackie brzęknęły na bruku zagrzebskim" i deklamacye innych reprezentantów stronnictwa prawa o potędze Rosyi, sięgającej od morza Białego do Adryatyku!

W tych moskalofilskich przekonaniach „prorok" chorwacki wytrwał do końca. Jeszcze w rozmowie z korespondentem *Neue fr. Presse* (ogłoszonej w numerze z 2go września r. 1891 tegoż dziennika) Starcewicz z rzadką bezwzględnością zaznaczył nadzieje, jakie pokłada w Rosyi. Prorokował on wtedy, że w przyszłej nieuniknionej wojnie niewątpliwie zwycięży potężna Rosya, i dodał: „Cóż nas to zresztą obchodzi, czy Siedmiogród należy do Wiednia, do Pesztu lub Bukaresztu, czy Wiedeń przyłączy się do Niemiec, południowy Tyrol do Włoch? Rosya nigdy jeszcze wojny nie toczyła z takim powszechnym zapałem, z jakim toczyć będzie wojnę z Austryą". Potem, na uwagę korespondenta, że to panslawizm, dodał dobrodusznie: „Nie, tylko panrussyzm! Panslawizm — to bajka — Rosya nigdy nie wyrzecze się swej rosyjskiej nazwy. Panrusyzm to jest rzecz realna, oparta na 70 milionach dusz". Bardzo słusznie ale jakiejż wtedy potrzeba naiwności na to, aby mniemać, że ta Rosya przyczyni się do utworzenia wielkiej Chorwacyi i przyzna jej choćby drobną cząstkę tej autonomii, którą Chorwacya posiada na podstawie ugody z Węgrami.

W owych ciekawych wynurzeniach (przytoczonych obszerniej w naszej rozprawie o Chorwacyi w *Przeglądzie Polskim*, r. 1892go) p. Starcewicz twierdził także, iż „w Galicyi 3 miliony Rosyan (!), tworzących większość ludności (?), wydano na pastwę „pasożytowi polskiemu", i że pod berłem rosyjskiem „przynajmniej nie będą cierpieli głodu". Ponieważ także w pewnej części prasy polskiej p. Starcewicz, jako cięty opozycyonista, cieszył się pewnem wzięciem, aforyzm powyższy nie będzie zbytecznym.

Zresztą publicznej działalności polityka zagranicznego nie oceniamy według tego, jak mówił o nas. Oceniamy ją z punktu widzenia dobra jego własnego narodu. Właśnie z tego punktu widzenia, można co najwięcej przyznać nieboszczykowi, że był uczciwym człowiekiem, ale trudno oszczędzić mu nazwy lichego polityka, i powinszować trzeba wytrawnej większości narodu chorwackiego, że nie dała się

---

12)

MICHAŁ LITYŃSKI.

SYCYLIA

WRAŻENIA Z WYCIECZKI.

(Ciąg dalszy).

V.

Powrót do Palerma. Wnętrze Sycylii. Wycieczka do Monreale. Przechadzka po Museo nazionale. Powrót do Neapolu.

Był dzień upalny, prawdziwie południowy, gdym z Syrakuz wracał koleją do Palerma. W wagonach przepełnionych podróżnymi było gwarno, pomimo okien otwartych, co jednak nie przeszkadzało mojem włoskim towarzyszom podróży rozprawiać z wielkiem ożywieniem i gwałtowną gestykulacyą o bieżącej polityce, o wojnie abisyńskiej, o [illegible] i Crispim, a najgłówniej o zbliżających się wyborach do parlamentu. Jakiś młody adwokat, należący do partyi socyalistycznej a zamierzający widocznie w tych stronach kandydować, perorował zawzięcie na znany temat walki pracy i kapitału, wzbudzając u swoich przyjaciół podziw i szukając między zebranymi przenikliwym wzrokiem tego, ktoby mu się ośmielił sprzeciwić, gotów zapewne przekonać go silniejszymi jak słowa argumentami. Na każdej stacyi wysiadał lub przez okno się witał ze znajomymi, których wszędzie miał pełno; tak dojechaliśmy do Catanii, gdzie zabawiwszy przeszło godzinę, przesiadłem się do pospiesznego pociągu, dążącego przez środek wyspy.

Zaraz za miastem, minąwszy ogromne przestrzenie rozpadlin wulkanicznej czarnej lawy i długi tunel, wjeżdżamy na wielką równinę, pokrytą ogrodami, sadami, różowiejącymi się kwieciem drzew i zielonemi polami daleko aż do stóp wspaniałej Etny, zamykającej na prawo widnokrąg śnieżystym płaszczem. Na lewo morze sine, zasiane mnóstwem łodzi rybackich o białych łacińskich żaglach, zwieszających się do pół masztu, a nad nami jasny szafir nieba bez najmniejszej chmurki lub skazy.

Za Bicoccą oddala się wybrzeże, a pociąg pędzi środkiem tych olbrzymich zielonych łanów, okalając od południowego wschodu wielkim łukiem Etnę i coraz się do niej zbliżając; lecz dopiero ze stacyą Motta St. Anastasia odsłania się dokładnie cały jej stok zachodni, dłuższy i łagodniejszy, jeżący się licznymi stożkowatymi szczytami. To są boczne kratery, dziś z wyjątkiem jednego spokojne; za to co chwilę odczepia się od spłaszczonego szczytu głównego mała chmurka dymu i rozpływa się w lazurze niebios.

Na ciemnozielonym, najniższym stoku i podnóżu wulkanu, wśród łomów czarnej lawy, bieleje się w tej stronie długim szeregiem domów sześć osad, a wyżej jeszcze rozrzucone samotne zagrody świadczą o śmiałej walce ludzi z naturą, o wyzyskiwaniu jej skarbów z pogardą życia. Bliżej na olbrzymiej katańskiej równinie całe gospodarstwo sycylijskie widoczne: obok pól, na których już zboże wszelkiego gatunku dobrze podrosło, inne zagony dopiero orzą szeregi pługów, zaprzężone w olbrzymie czerwone woły, to znowu pasą się na nieco wynioślejszych miejscach trzody bydła, kóz i owiec. Brak tu zupełny owych niskich murów oddzielających posiadłości, tak wszędzie na południu charakterystycznych; zastępują je gęste szeregi pałkowatych kolczastych kaktusów, zwanych „figa leudare", a jednostajność pól urozmaicają gaje oliwne, winnice, krzewy bukszpanowe i odbijające mile ciemną zielenią wysmukłe cyprysy.

Tymczasem na lewo zaczynają się już piętrzyć pagórki, mniej urodzajnej gleby a coraz więcej skał i kamieni wśród trawy. Stacya Catenuova już u wejścia w głębię gór nad rzeką Ditttaino. Dalej już na prawo i lewo nagie poszarpane grzbiety skaliste tworzą lejkowate wgłębienia, w których zapadają się ze wszystkich stron jak promienie, głębokie rozpadłe bruzdy. Ziemia świeża zupełnie pozbawiona trawy jest śladem niedawnej erupcyi wulkanicznej; takie nagłe przejścia od krain miłych, urodzajnych owianych błogim spokojem kultury, do dzikich i strasznych pustkowi są bardzo częste we wnętrzu Sycylii i jestem przekonany, że tu podziemne siły przyrody odmieniają często obraz całych okolic.

Znowu jeszcze trochę łąk zielonych, a potem na przodzie zamykają horyzont wyniosłe skaliste grzbiety, okalające jeszcze wyższe gniazdo górskie, na którego ściętym wierzchu widać już z daleka szare domy i mury niedostępnej twierdzy, już w starożytnych czasach sławnej Liwiuszowskiej „inexpugnabilis" Castrogiovanni. Nasz pociąg nie stara się jej okrążyć, lecz śmiało pędzi wprost ku niej, jak niegdyś zastęp rycerzy w żelazo okutych leciał ku murom nieprzyjacielskiego grodu. Zatrzymuje się jednak jeszcze na chwilę; na stacyi Leonforte zapalają światło w wagonach, poczem przebija się zwycięsko kilku długimi wężowato krętymi tunelami przez tę potężną skałę i za chwilę zostawiamy już ją w tyle za sobą wraz z jej murami, basztami i blankami, jakby przerażoną i zawstydzoną tem nagłem wymknięciem się z jej zimnego uścisku.

Okolica Castrogiovanni, to niegdyś najurodzajniejsza część Sycylii, dziś jednak z tak bardzo sławionych w starożytności dolin górskich Enney nic już nie zostało; zniknęły gęste lasy i tylko gdzie niegdzie pod skałą ku słońcu zwróconą, karłowata wegetuje oliwa, pola zjałowiały i gęsto białym przyświecają kamieniem, a łąki „kwiatami tak pachnącymi usłane, że psy z powodu silnej ich woni nie mogły wytropić zwierza", należą tak samo do mytologii, jak bogowie, satyry i nimfy, których nie brakło w tych stronach.

Jesteśmy w samym środku Sycylii. Ktoby się spodziewał znaleźć tu bogatą południową wegetacyę, ten dozna niemiłego zawodu. Zupełny brak lasów, skąpa zieloność, natomiast nużąca jednostajność szarej barwy skał i gór, osad i domów bez dachów lub półokrągłemi również szaremi dachówkami pokrytych. Ale jak czasem pod brzydką powłoką ludzkiego ciała kryją się wielkie skarby rozumu i serca, tak i tutaj natura, poskąpiwszy darów swoich zewnętrznej szacie tej ziemi, ukryła za to w jej głębiach niezmierne bogactwa w olbrzymich pokładach siarki. Już na stacyi Iniera widać w ogromnych jak domy stosach ułożone regularnie jasno żółte tablice siarki, przygotowanej do załadowania i odtąd na każdej stacyi powtarza się to samo. Na mapach Sycylii oznacza okolicę kopalń siarki ów już wyżej wspomniany trójkąt kolei żelaznych Santa Caterina—Caldare—Roccapalumba. Dalej wije się droga między górami o łagodnych, zaokrąglonych lub nawet stożkowatych szczytach przez wąwozy, wiadukty i tunele w licznych skrętach na bardzo niebezpiecznej przestrzeni na dół; jest to bowiem wulkaniczna ziemia, bardzo często zapadająca się i zsypująca — ta część kolei sycylijskiej to arcydzieło sztuki budowniczej. Nawet pośpieszny pociąg zwalnia tu znacznie bieg swój i ostrożnie przemyka się nad rozpadlinami i przepaściami.

Przebywszy żelazny most na rzece Salita wpadamy do tunelu przeszło 6 kilometrów długiego, w którym dokuczliwy upał zmienia się na chłód przenikliwy a ta nagła zmiana wystarcza, iż już po 10 minutach prawie z radością się wita złote blaski słońca i błogie ciepło otulające ziemię i pełną piersią wciąga się strugi woniejącego powietrza. Zaraz za tunelem przebywa pociąg znowu długi most na rzece Biluci, uchodzącej razem z Salito do Platani, należącej jeszcze do zlewiska morza afrykańskiego. Ale już następne góry stanowią dział wodny i wysyłają swe skąpe wody ku północnemu wybrzeżu Sycylii. Rzeki tutejsze nawet i tak wysoko w górnym biegu nie mają czystej wody i kamienistego łożyska; pochodzi to z ziemi tłustej, stanowiącej zbitą masę wulkaniczną. Zwykle łożysko całe dzieli się na koryto napełnione mętną wodą pod brzegiem wysokim, gdyż nawet w górach małe strumyki płyną jarami i na część przylegającą do drugiego niższego brzegu drobnym żwirem przez wodę wypłukanym zasłaną. Za stacyą Villa alba, znowu stoki górskie łagodne i uprawne. Fica leudare nie tylko otacza tu pola i tworzy naturalne płoty, lecz sadzą ją nawet rzędami na ogrodach. Mile urozmaicają okolicę ogromne przestrzenie z regularnie nasadzonemi tykami pod winogrona, teraz zaledwie od ziemi odrosłe.

Już nie wiem na której stacyi, wsiadł do wagonu młody człowiek, w którym odrazu można było poznać turystę obcokrajowca. Szczególnie, ze względu na moją bliską podróż do Grecyi, zainteresował mię napis „Hotel Korint Ateny" umieszczony na jego walizce podróżnej. Próbowałem zawiązać z nim rozmowę, która jednak z początku nie szła, gdyż, jak się pokazało był to Anglik, mało umiejący po włosku. Anglicy, którzy dzisiaj świat cały uważają za swoję ojczyznę, są pod tym względem bardzo szczęśliwi, iż wszędzie rodzinny ich język dostatecznie im wystarcza. Wszakże sto milionów ludzi używa dziś tej mowy na całej kuli ziemskiej, którą synowie Albionu z dumą a nie bez pewnej słuszności nazywają Wielką Anglią. Dziś coraz częściej się zdarza, że bogate rodziny angielskie lub amerykańskie wysyłają swoich synów, zwykle kilku młodych przyjaciół razem w drogę, dokoła owego angielskiego świata dla dokończenia wykształcenia ogólnego. Zupełnie bezpiecznie podróżują tacy młodzi ludzie i uczą się wiele i bawią się wybornie, znajdując wszędzie czujne oko i opiekę władz swoich, czy to na kolejach, przecinających prerye i Skaliste góry Ameryki, czy wśród wysp Polinezyi lub Australii, czy wreszcie na owych niezmiernych przestrzeniach południowego wybrzeża Azyi od Singapore do Adenu i Gibraltaru, ulegających berłu królowej Wiktoryi. Przed kilku laty spotkałem we Włoszech przypadkiem takie towarzystwo, wracające już z owej wycieczki światowej do domu; byli to młodzi studenci z Oxfordu, którzy mi wiele opowiadali o korzyściach i przyjemnościach swojej podróży, nawet pieniędzy wcale z sobą nie mieli, tylko przekazy na rozmaite banki i legitymacye, co jest rzeczą z wielu względów bardzo stosowną; natomiast pokazywali mi swoje zbiory istotnie interesujące: rozmaitych gazet japońskich, chińskich, malajskich, indyjskich i pieniądze współczesne rozmaitych ludów i krajów. Dojechaliśmy wówczas razem do Wiednia, gdzie i oni rozstali się ze sobą, aby rozmaitemi drogami wracać do Londynu.

Ale mój teraźniejszy towarzysz podróży, który, jak się później pokazało, mówił nieźle po niemiecku, był to malarz, który dla zebrania studyów i szkiców odbył podróż Nilem aż do pierwszej katarakty a potem bawił dłuższy czas w Grecyi. Będąc sam prawie w przededniu podróży do Hellady interesowałem się bardzo wielu szczegółami, których mi z uprzejmością prawdziwego gentlemana udzielał ów Anglik, tak, że ani spostrzegliśmy się, jak minęło kilka godzin i po upalnym dniu nastał chłodny, przyjemny wieczór.

(Ciąg dalszy nastąpi).

temu fałszywemu prorokowi odwrócić z prostej drogi polityki roztropnej i prawdziwie użytecznej.

Korespondencye.

Poznań 28 lutego.

Pomimo bezustannych a coraz głośniejszych skarg na rozpaczliwe nasze położenie ekonomiczne, karnawał tegoroczny, zwłaszcza ku końcowi, odznaczał się niezwykłem powodzeniem. W ostatnim tygodniu zapust nie było dnia, w którym by się nie odbywały mniej lub więcej huczne bale publiczne. W zabawach zaś tych brała równy udział z miastem blizka jakoby ostatecznej ruiny prowincya. Tańczyliśmy na najrozmaitsze cele, szczególnie filantropijne, za ochronki dla dzieci, przytułki dla starców, czytelnie ludowe i t. p. przedewszystkiem jednak dla własnej przyjemności, albo osobistego interesu, o ile znajdowaliśmy się w położeniu godnem [illegible] ojców lub matek, obdarzonych córkami na wydaniu. Co prawda, pod ostatnim tym względem karnawał, będący zwykle najkorzystniejszym targiem małżeńskim, zawiódł nadzieje; skojarzył bowiem zaledwie dwie czy trzy pary z t. zw. najlepszego naszego towarzystwa. Podaż była, co prawda, wielka, ale popyt mały, bo zarażona niemiecką praktycznością młodzież nasza szuka przedewszystkiem dóbr ziemskich, a tych coraz mniej w dzisiejszych czasach ekonomicznego zastoju.

Post wielki jest okresem społecznego i ekonomicznego rachunku sumienia, w tym bowiem czasie ogłaszane bywają sprawozdania i odbywają się ogólne zebrania wszystkich prawie naszych instytucyj finansowych, ekonomicznych i społecznych. Początek na tem polu zrobił w tym roku Bank przemysłowy, którego ogólne zebranie odbyło się przed kilku dniami. Instytucya ta, oddająca nieocenione usługi przemysłowi i handlowi, [illegible] cieszy się coraz pomyślniejszym rozwojem. Liczba członków podniosła się z 55 w r. 1866 (rok założenia banku) na 1.941 w r. bieżącym, udziały z 327 mr. na 624.898 mr., depozyta z 750 mr. na 2,884.129 mr., weksle z 500 mr. na 2,963.800 mr.

Na ostatniem zebraniu ustanowiono dywidendę w wysokości 7%. Jak we wszystko, i w sprawy ekonomiczne zaczyna się już u nas mieszać polityka; a mianowicie t. zw. stronnictwo narodowe nie szczędziło starań, aby do Rady nadzorczej i zarządu Banku wprowadzić swoich kandydatów, starania te jednak zrobiły haniebne fiasco i kandydaci „ludowców" zdobyli sobie na ostatnim zebraniu, w którem wzięło udział blisko 200 członków, zaledwie po kilkanaście głosów. Niebawem odbędą się także zebrania związku Kółek rolniczych, centralnego Towarzystwa gospodarczego dla W. K. Poznańskiego, Banku ziemskiego, pomocy naukowej i w. in.

Ruch umysłowy przejawia się podczas postu wyłącznie w mniej lub więcej licznych odczytach publicznych. Rozpoczął szereg tych odczytów ks. Adamski prelekcyą „O kwestyi kobiet". Prelegent, traktując tę nadzwyczaj palącą w dzisiejszych czasach kwestyę ze stanowiska etycznego, religijnego i społecznego, rozświetlił ją wszechstronnie i wyczerpująco. Na dochód Towarzystwa pomocy naukowej wygłosi wkrótce p. Bernard Chrzanowski odczyt p. t. „Nostalgia w naszej literaturze". Na publicznem zebraniu Towarzystwa przyjaciół nauk mówić będzie p. Kazimierz Puffke „O teatrze w Warszawie".

Po czasie w skutek licznego zjazdu obywatelstwa, ale głównie dzięki budzącemu się w ostatnich czasach coraz bardziej w szerszych warstwach ludności tutejszej zainteresowaniu, teatr nasz w zbliżającym się końcu sezonu cieszy się niezwykłem powodzeniem i sala teatralna, świecąca w poprzednich sezonach tak często straszliwemi pustkami, obecnie prawie zawsze bywa zapełniona, a często i przepełniona. [illegible] w dniami odjeżdżający do Krakowa, gdzie ją wiąże umowa z dyrekcyą tamtejszego teatru, bohaterka naszego dramatu, p. Marya Paszkowska. Młoda ta artystka w krótkim bardzo czasie zdobyła sobie niezwykłym talentem uznanie i gorące sympatye zimnej zwykle i sceptycznej naszej publiczności. Pożegnanie też [illegible] charakter niezwykłej serdeczności. Artystkę, która wystąpiła w roli tytułowej w „Wandzie" Wężyka, obdarzono wspaniałemi wieńcami i bukietami. Miejsce p. Paszkowskiej zajmie na naszej scenie p. Paszkiewiczówna, z teatru krakowskiego, z którą dyrekcya naszego teatru zawiązała rokowania. Z nowości, które w ostatnich czasach pojawiły się na naszej scenie, zasługuje na wzmiankę [illegible] reżysera p. Laskiego, najnowszy utwór Paillerona p. t. „Kornetyna". Projektowane jest wystawienie w niedalekiej przyszłości „Madame Sans-Gêne" Sardou.

Przed paru dniami odbyła się w sali Bazarowej uczta pożegnalna na cześć opuszczającego katedrę okulistyki w uniwersytecie krakowskim prof. dra Bolesława Wicherkiewicza. W uczcie wzięło udział blisko 200 osób. Prof. Wicherkiewicz przeniesie się do Krakowa z d. 1-go kwietnia r. b. — Arcybiskup gnieźnieńsko-poznański, ks. A. Stablewski, wyjeżdża w początkach przyszłego miesiąca na kilkutygodniowy pobyt do Rzymu. — Dobra Ostrobudki, w pow. rawickim, sprzedała rodzina Rogalińskich za sumę 296.000 marek żydowi Aronsohnowi z Wrocławia. — Przed kilkoma dniami odbyły się wybory do poznańskiej Izby handlowej. Wybrano 15-tu członków, w tej liczbie trzech Polaków, a mianowicie: właściciela fabryki Stefana Cegielskiego i kupców Władysława Jerzykiewicza i Bolesława Leitgebra.

Wiedeń 28 lutego.

Ubiegłego tygodnia odbywały się tu walne zgromadzenia towarzystwa teatru Rajmunda, które miały rozstrzygnąć o losie dyrektora Müller-Guttenbrunna. Od kilku tygodni sprawa złożenia dyrektora z posady stanowi jeden z przedmiotów najżywszych dyskusyj w pismach, towarzystwach i na zebraniach. Dyrektor Müller-Guttenbrunn był duchowym twórcą [illegible] gronu reżyserów. Zarzucano dyrektorowi, że nie wypłaca dywidend, że trwoni majątek towarzystwa za wysokie wyznaczając gaże i przyjmując do grania utwory autorów niezdolnych, że obchodzi się z aktorami i aktorkami samowolnie, że rozdaje za wiele biletów wolnych, że kontrakty z aktorami zawiera na imię swoje a nie na imię towarzystwa i t. d. Zarzuty te wszystkie były bardzo dowolne i pokazało się, że autorami ich są aktorzy i subretki niechcące uznawać żadnej dyscypliny. Opinia też w publicystyce jednogłośnie niemal oświadczyła się za dyrektorem. Namiestnik hr. Kielmansegg, protektor towarzystwa, zrażony temi nieporządkami, zrzekł się protektoratu. W administracyi teatru panują dziś stosunki niemożliwe, które skończyć się muszą dotkliwym deficytem i najbardziej dadzą się we znaki tym, co tak głośno domagają się większych dywidend.

Zgromadzenie przedwczorajsze byłoby się skończyło zupełnem zwycięstwem dyrektora. Przewodniczący, a zarazem kierownik opozycyi przeciw Müller-Guttenbrunnowi dr. Roth przerwał jednak zebranie i odroczył na dzień następny. Zwolennicy dyrektora wydali z powodu tego hasło abstynencyi i wczoraj „zawieszenie jego czynności" zatwierdzonem zostało 676 głosami przeciw 616 głosom. Przeciw temu wynikowi głosowania odzywają się jednak poważne wątpliwości; na zgromadzeniu było bowiem tylko tyle członków obecnych, że gdyby wszyscy głosowali, suma głosów wynosić mogła najwięcej 1.276. Oddano więc o 16 głosów więcej, niż było uprawnionych do głosowania. Słusznie zarzucają tedy nieporządki metodzie, z jaką przeprowadzono głosowanie. Nadto zwolennikom Müllera robiono trudności, unieważniając ich głosy bez powodu.

Kwestya wreszcie, czy Müller utrzyma się przy dyrekcyi czy nie, rozstrzygniętą ostatecznie zostanie dopiero w maju na walnem zgromadzeniu dorocznem towarzystwa. Tymczasem dyrektor dochodzić będzie w drodze sądowej praw swoich w obec wydziału. Na razie najwięcej zajmuje publiczność tutejszą historya jak zarządzano teatrem, z jakim wydziałem i z jakimi wpływami miał Müller do walczenia — wreszcie w jakich warunkach teatr prywatny w Wiedniu w ogóle pracuje. Dyrektor w obszernej mowie na zgromadzeniu uchylił nielitościwie zasłony z zakulisowych zajść w teatrze. Przewodniczący towarzystwa dr. Roth, jako architekt budujący teatr, tak nieszczęśliwie wywiązał się z swego zadania, że parter o 800 krzesłach był niemożliwym; widzowie dusili się w ciasnych siedzeniach i czynność teatru rozpoczęła się od tego, że sala świeciła pustkami, nikt nie chciał bowiem iść na przedstawienia i przez trzy godziny znajdować się w pozycyi śledzia w beczce. Ta historya z krzesłami kosztowała towarzystwo 22 000 zł., a dyrektor musiał wydawać bilety wolne, aby tylko ściągnąć publiczność i przyzwyczaić ją do teatru. Budowniczy Roth wystawił teatr, na który przeznaczono 700.000 zł., kosztem jednego miliona. Dyrektor więc musiał z dochodów płacić przedewszystkiem procenta hipoteki owej nadwyżki 300 000 zł. To kosztowało i kosztuje 12.000 zł. i uszczupla dywidendy, o które członkom towarzystwa tak chodzi.

W wydziale zasiadali ludzie, którzy pojęcia o literaturze nie mają. Jeden z nich wyraził się o słynnym utworze Rajmunda: „Alpenkönig und Menschenfeind": — „Co to za sztuka? czy ją już gdzieś wystawiano?" — A kiedy wystawiano „Fiesca" Schillera i jakiś literat przypadkowo zowiący się F. Schiller, prosił o wolny bilet, wydziałowy przeczytawszy prośbę jego, odezwał się: „Temu osłu (!) przecież wolnych biletów nie damy, jego sztuka nic nam nie przynosi!..."

Zarzucają dyrektorowi, że za wiele wydawał wolnych biletów, a sami wydziałowi żądali ich tuzinami.

Dyrektor List — jeden z przeciwników Müllera — wziął tym sposobem 3000 wolnych biletów, a zastępca przewodniczącego Jaburek — znakomity ów znawca Schillera — pobrał aż 4000 wolnych biletów i to najlepszych.

Inny wydziałowy właściciel domu naprzeciw teatru, który na złą administracyę Müllera nastaje, zażądał za lokal w swym domu, potrzebny na urządzenie kasy teatralnej, (o której przy budowie p. Roth zapomniał!) 720 zł. rocznie. Ten lokal dyrekcya odnajęła była u jakiejś biednej kupcowej, która płaciła zań rocznie tylko 260 zł. Właściciel domu i wydziałowy po wielu targach zgodził się na najem roczny 400 zł.

Znowu inny wydziałowy polecał swoje znajome na aktorki. Była między niemi i młoda dziewczyna, która wprawdzie posiadać mogła sympatye swego protektora, ale żadną miarą zdobyć nie mogła sympatyi publiczności. Müller ulegając naciskowi, zaangażował ją. Jednakże po pierwszym występie, przekonała wszystkich o braku talentu, a od tej chwili pan protektor z wydziału stał się wrogiem osobistym dyrektora.

Kilka tych szczegółów wypadało przytoczyć, aby odmalować stosunki, w jakich dziś t. z. „sztuka teatralna" się rozwija. Rozstrzygają o jej losie zbogaceni filistrzy, nieuki, ludzie chcący się bawić, — a w najlepszym razie rozstrzygają mężowie trzosa i dywidend.

A tak jest nietylko w Wiedniu. Kto dziś ma jeszcze odwagę teatrowi przypisywać znaczenie instytucyi umoralniającej i uszlachetniającej ludzi, tak, jak o tem Schiller marzył, ten zapewne na widok powyższego obrazku, innego nabierze zdania.

Demonstracye włoskie

przeciw posłom słoweńskim w Istryi.

Do czego doprowadzają jątrzenia i spory narodowościowe, kwestye o takie bagatele, jak n. p. karty korespondencyjne, napisy nazw ulicznych itp., świadczy następujący opis przygody, która spotkała niżej podpisanych posłów słoweńskich, przybywających na sejm istryjski. Posłowie ci piszą:

„Dnia 10 stycznia b. r. wyjechało nas ośmiu deputowanych słoweńskich parowcem „Quieto" z Parenzo do Tryestu, musieliśmy atoli z powodu silnego „bora" razem z innymi pasażerami wysiąść w Pirano.

Już na parowcu wynajęliśmy omnibus od pewnego Włocha, właściciela podwód. Towarzyszył on nam aż do kawiarni, ażeby w drodze przeszkodzić swoim konkurentom, którzy nam również ofiarowali swoje usługi. Dwóch posługaczy wzięło nasze rzeczy. Gdyśmy przybyli do Molo, ludność włoska poczęła nas insultować, tłum ludzi szedł za nami przez całe miasto, krzycząc: *„Fora i Slavi!"* (precz ze Słowianami). *In mar con loro* (w morze ich wrzucić). *Abasso Spinczic. Pereat Mandicz* itp.

Widząc co się święci, nie chcieliśmy zostać w mieście, zwłaszcza że policyanta nie było widać żadnego. Powiedzieliśmy woźnicy, ażeby przyjechał za nami i że go za miastem pod ruiną będziemy oczekiwali. Wystawieni na gwałtowną wichurę, czekaliśmy tam czas długi, ale nadaremnie. Wysłany do miasta chłopak, który nam niósł rzeczy, przyszedł nas uwiadomić, że wozu nie widać, natomiast idą „panowie" z miasta. Jakoż po chwili poczęły się te same insulta, wymyślania i wygrażania, przyczem niektórzy z Włochów poczęli się uzbrajać w kamienie. Zdecydowaliśmy się iść dalej pieszo, ścigani przez Włochów, którzy rzucali na nas kamieniami.

Trwało to blisko pół godziny. Potem oświadczyli nam obydwaj posługacze, że rzeczy naszych dalej nieść nie będą. Zapłaciliśmy ich i musieliśmy tłumoki nieść sami.

Na szczęście spotkaliśmy w drodze wóz pewnego Chorwata, z Pryeku. Włożywszy nań pakunki, postanowiliśmy dwóch naszych kolegów dra Stangera i Konsulicha wysłać do Isola, aby tam dla nas podwodę wynajęli. Atoli oświadczono im, jakeśmy się to później dowiedzieli, że nikt nam wozu nie wynajmie. Odmowy tej nie umieliśmy sobie inaczej wytłómaczyć jak tym sposobem, że mieszkańców naprzód o naszem przybyciu uwiadomiono. Przypuszczenie to tem prawdopodobniejsze, żeśmy widzieli jadących w kierunku Isoli kilku panów, którzy tak się płaszczami poprzykrywali, że ich nie było można rozpoznać. Dr. Stanger i Konsulich są w Isola całkiem nieznani. Widząc, że podwody nie otrzymają, zostawili w Isoli pakunki i poszli pieszo do Capodistria. Nas sześciu pozostałych dowiedziało się od owego Chorwata, że wozów nie dostaniemy, więc wśród nocy szliśmy dalej pieszo gościńcem, wiodącym wzdłuż wybrzeża morskiego, narażeni na największe niebezpieczeństwo. W Isola uwiadomiliśmy telegraficznie starostwo w Capodistria, co się nam przytrafiło i prosiliśmy o wóz i asystencyę policyjną. Na urzędzie telegraficznym zelżono nas ponownie jako Słowian.

Zaszliśmy do Capodistria, nie napotkawszy nigdzie podwody. Gdyśmy przechodzili obok kościoła Semedella, spostrzegliśmy dwóch młodych ludzi, którzy na nas zdaje się czekali. Nie chcieliśmy iść przez miasto, więc mimo znużenia, obeszliśmy jeden kilometr drogi, aby zajść do lokalu, w którym się mieścił posterunek straży finansowej. Tam nas grzecznie przyjęto. Wysłaliśmy natychmiast jednego ze strażników do starostwa, aby się dowiedzieć o losie naszych dwóch kolegów i o tem, czy depesze nadeszły. Otóż starostwo żadnych depesz nie otrzymało, zaś dr. Stanger i Konsulich znaleźli schronienie u pewnego urzędnika chorwackiego w Capodistria.

Nazajutrz wyjechaliśmy z Capodistria do Tryestu.

Tryesteński dziennik włoski *Il Piccolo* opisuje wypadek ten z zadowolnieniem. Gazeta półurzędowa *Triester Zeitung* pisze, że posłowie słowiańscy bez jakiejkolwiek demonstracyi ze strony ludności przeszli przez Pirano, zaś burmistrz miasta Pirano uwiadomił namiestnika, że ludność przeciw nim demonstrowała, ponieważ przypatrywaliśmy się prowokacyjnie tablicy dwujęzycznej na sądzie! Atoli gorszem jeszcze od zachowania się demonstrantów ulicznych było zachowanie się posłów włoskich w sejmie.

Kiedy dep. Spinczic o wypadkach tych mówił i wypowiedział wyraz *Pirano*, wstali wszyscy posłowie włoscy, aby miasto tym sposobem uczcić, a deput. Venier zawołał głośno: „Uczcijmy Pirano! Deput. Bennati oświadczył *Avete avuto quelle che meritate.* (Otrzymaliście, na co zasłużyliście) Dr. Vergottini zaś zrobił uwagę: *In altro paese vi avrebbero ucciso* (w innym kraju byliby was zabili). Publiczność na galeryach okrzyki te oklaskiwała. Prezydent sejmu żadnego z posłów włoskich nie przywołał do porządku.

Konsulich, Jenko, Kompare, Mandicz, Spinczic, dr. Stanger, dr. D. Trinajstić, dr. M. Trinajstić,
posłowie słoweńscy na sejm w Istryi.

Tow. ornitologiczne.

Silna wola i gorliwe zajęcie się, na jakiembądź polu dobry owoc wydać może. Z przyjemnością też zaznaczyć winniśmy o nadspodziewanym rozwoju młodego, bo zaledwie przed rokiem powstałego Towarzystwa pod nazwą „Pierwsze Galicyjskie Towarzystwo ornitologiczne, ze szczególnem uwzględnieniem chowu drobiu w Jarosławiu" W trudnych dziś stosunkach ekonomicznych rolnik szukać musi różnych źródeł dochodu, aby podołał gniotącym ze wszech stron ciężarom i mógł utrzymać ojczysty kawałek ziemi w ręku — produkcya płodów rolnych na rynkach zbytu, do minimalnej zeszła ceny tak, iż koszta produkcyi, przenoszą jej wartość. System więc gospodarczy musi uledz radykalnym zmianom, i zmierzać ku największej oszczędności z jednej, a do urozmaicenia go podaństwa z drugiej strony. Gdy się zważy, czem się nasz drób domowy żywi i co mu się dotychczas poświęca, a mimo to jaką w tem stosunku nas produkcyą obdarza, przyznać trzeba, że na podniesienie tej gałęzi poważniej zapatrywać się należy. Przedstawiony drób na wystawie krajowej 1894 wykazał, jak wielkie są różnice między jednymi a drugimi rasami i gatunkami, wykazał również różnice między źle a dobrze utrzymywanym drobiem; różnice te zaś są tak znaczne, że fakt sam za siebie mówi. Szczęśliwie rzucona myśl podniesienia chowu drobiu w kraju na walnem zgromadzaniu łańcucko-jarosławskiego oddziału gospodarczego, odbiła się echem, we wszystkich warstwach rolników tego oddziału, i wkrótce powstało nowe stowarzyszenie, które działalność swoją z dniem 1 stycznia 1895 roku rozpoczęło — liczy dziś już stu kilkudziesięciu członków różnego stanu, tak mężczyzn jak i kobiet z wkładką roczną przeszło tysiąca koron. Silne uzyskało poparcie ze strony władz krajowych i rządowych, tak, że posiada swój organ, który bezpłatnie każdy członek Towarzystwa otrzymuje, założyło 12 kurników zarodowych ras różnych kur, 4 kurniki osobliwych ras kaczek i 3 kurniki gęsi — nadto sprowadziło trójkę wprost z Anglii czystej rasy kur „Plimouthrock" i trójkę czystej rasy kur włoskich, oraz rozdało po niższej cenie dużo jaj ras szlachetniejszych. Otrzymało subwencyę ministerstwa rolnictwa na 1895 rok 400, a na trzy lata następne po 1000 koron, nadto 200 koron na cele wystawy. Z Wydziału krajowego 300 koron, z Towarzystwa gospodarczego 100 koron, z Wydziału powiatowego jarosławskiego dwie subwencye w kwocie 30 i 40 koron, od protektorki tego stowarzyszenia księżnej Maryi Czartoryskiej 300 koron — tak, iż stan materyalny tego Towarzystwa, pozwala dziś na wiele świadczeń swym członkom, a względnie podjętemu celowi tem bardziej, że Towarzystwo innych świadczeń, jak tylko na zachętę i zakupno odpowiednich i nadających się naszym warunkom ras drobiu nie posiada. Sprawdzone z końcem roku rezultata w przychowku zarodowych kurników i rozdanych jaj prawie wszędzie świetnie się powiodły. Chcąc wykazać owoc swej pracy szerszemu kołu publiczności, urządza Towarzystwo pierwszą specyalną wystawę drobiu oraz królików w Jarosławiu b. r., a następnie zamierza takie same wystawy urządzać w innych większych miastach kraju, by tym sposobem wykazać co się zdziałało, poznać braki, a przedewszystkiem rozbudzać chęć i zamiłowanie w tej gałęzi gospodarstwa domowego.

Towarzystwo więc zaprasza wszystkich hodowców drobiu i miłośników ptactwa, bez względu na miejsce zamieszkania, nietylko z Galicyi, lecz i ze Szląska, Poznańskiego, jak i obcych krajów.

W poparciu dążności Towarzystwa, pomieszczamy równocześnie program wystawowy.

Program

pierwszej wystawy drobiu domowego i różnego ptactwa, oraz królików przez Galicyjskie Towarzystwo ornitologiczne w Jarosławiu 1896 r. odbyć się mającej:

1) Wystawa składa się z ośmiu działów, które obejmują:

Dział I. Kury wszelkich ras i gatunków.

II. Domowe ptactwo pływające w ogólności.

III. Indyki, pantarki, pawie i bażanty.

IV. Gołębie.

V. Ptactwo śpiewające i ptactwo ozdobne, ptactwo dziko żyjące, na które się poluje.

VI. Drób opasowy żywy i bity, oraz wszelkie produkta z drobiu tak w stanie surowym, jakoteż w formie wyrobów z pierza lub jaj pochodzące.

VII. Różne naczynia, przyrządy, sprzęty i narzędzia przy chowie drobiu i królików używane, niemniej też sprzęty i narzędzia do chwytania, przynęcania i przechowywania ptactwa dzikiego przez myśliwych, jak i przez kłusowników używane, czy to w naturalnej wielkości, lub też w modelach. Różna karma już to w formie surowej, jakoteż przyrządzonej do żywienia drobiu, królików i ptactwa używana.

VIII. Króliki.

2) Wystawa trwać będzie dni trzy, to jest: dnia 23, 24 i 25 maja 1896 r.

3) Wystawcą może być każdy bez wyjątku i bez względu na zatrudnienie.

4) Zgłoszenia przyjmuje komitet wystawy w Jarosławiu do dnia 1 maja 1896.

5) Koszta opłaty placowego na wystawie wraz z żywnością: Dla członków Towarzystwa od klatki drobiu i królików po 50 ct., dla osób prywatnych po 60 ct., dla członków od gołębi po 20 ct, dla osób prywatnych od gołębi po 30 ct., od ptactwa w klatkach tak dla członków, jako też prywatnych osób od klatki po 10 ct., od przedmiotów martwych większych za 1 m. kw. 20 ct. Przedmioty drobne wolne od opłaty. Włościanie i drobni mieszczanie od opłaty wszelkich przedmiotów są wolni.

6) Opłata ma być z góry przy zgłoszeniu komitetowi przesłana, która chociażby zgłaszający się w wystawie potem udziału nie wziął, zwróconą nie będzie.

7) Przedmioty wystawowe muszą być dnia 22 maja 1896 bezwarunkowo pod adresem komitetu wystawy drobiu w Jarosławiu franco nadesłane i kosztem wystawcy zabrane, lub na koszt i ryzyko jego, z wystawy odesłane zostaną. Tak przy zgłoszeniu, jak i na przedmiotach przesyłkowych musi być dokładny adres wystawcy podany, w przeciwnym bowiem razie za mylki i wszelkie niedokładności komitet nie odpowiada.

8) Zwierzęta chore, lub o zaraźliwą chorobę podejrzane, udziału w wystawie brać nie mogą i takowe na koszt wystawcy natychmiast zwrócone będą. Komitet nie odpowiada także za wypadki z winy jego nie pochodzące.

9) Komitet zapewnia, że przyłoży wszelkich starań, aby drób żywy, jak i przedmioty martwe, odpowiednio i wygodnie, nie mniej z zachowaniem wszelkich środków sanitarnych były pomieszczone.

10) W celu uniknięcia parcyalności, przedmioty wystawowe dopiero po premiowaniu znak właściciela otrzymają, dla komisyi jury będą tajemnicą.

11) Komisya jury składać się będzie z mężów zaufania i ze znawców zawodowych. Do ocenienia przedmiotów przez sędziego wystawionych powołani zostaną mężowie w ich zastępstwie.

12) Przeciw orzeczeniu komisyi, protest miejsca mieć nie może.

13) Wstęp na wystawę dla osób prywatnych wynosi 30 ct., dla włościan, dziatwy szkolnej, oraz niższego stopnia wojskowych po 10 ct. od osoby. Wystawcy i członkowie Towarzystwa za wykazaniem się legitymacyę z roku 1896 wstęp mają wolny.

14) Zgłaszający się otrzymają dwa blankiety do wypełnienia, które po załączeniu należytości, komitetowi zwrócone być winny; komitet jeden egzemplarz zatrzyma dla siebie, a drugi wraz z pokwitowaniem odebranej opłaty zwróci wystawcy. Przedmioty na wystawę przysłane, wraz z opisem na blankietach się nie zgadzające, nie będą premiowane, a przedmioty nadliczbowe na wystawie tylko warunkowo umieszczone będą, o ile na to pomieszczenie zezwoli, w przeciwnym razie natychmiast na koszt i niebezpieczeństwo wystawcy się zwróci: wolno jednak spóźnionym przed wysyłką o miejsce telegraficznie, za opłaconą odpowiedzią się zapytać, spóźnieni jednak, będą do opłaty za miejsce, według brzmienia punktu 5-go obowiązani. Zauważa się, że i drób krajowy premiowany będzie, i o nadsyłanie pięknych okazów usilnie się prosi.

Premiowanie. Premia pierwsza i najwyższa jest dyplom honorowy. Premia druga: medal srebrny Ministerstwa rolnictwa. Premia trzecia: medal bronzowy Ministerstwa rolnictwa. Premia czwarta: galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego. Premia piąta: Dyplom uznania. Premia szósta: List pochwalny, i nagrody pieniężne po 20, po 10 i po 5 koron.

Drób własnością Towarzystwa będący, premiowany nie będzie, natomiast za dobre jego utrzymanie hodowca odznaczony zostanie. Za drób własnością Towarzystwa będący, u hodowców w zarodowych stadnikach zostający, i na wystawę przysłany, Towarzystwo samo koszta przesyłki tam i z powrotem, jako też koszta żywienia poniesie.

Tow. gosp. galicyjskie.

Lwów 3go marca.

Dzisiejsze, drugie jawne posiedzenie rozpoczęło się od interpelacyi p. Nanowskiego, który zapytał komitet, co się stało z zeszłorocznym wnioskiem oddziału przemyskiego w sprawie reformy czasopisma *Rolnik.* Następnie poruszył interpelant sprawę stacyi doświadczalnych uprawy nasion i proponował założenie takiej stacyi w Dublanach, gdzie są do dyspozycyi i grunt odpowiedni i siły fachowe. Wreszcie żądał interpelant, ażeby zebrania Rady ogólnej odbywały się dwa razy do roku, a nie raz jeden tylko. O *Rolniku* wyraził się p. Nanowski bardzo ujemnie i zarzucił, że „przynosi on wstyd ziemiaństwu galicyjskiemu i dyskredytuje cały stan rolniczy."

Na ten temat wywiązała się bardzo ożywiona dyskusya. Wielu mówców stanęło w obronie *Rolnika.* Jeden z mówców wyraził żal, że organ Towarzystwa gospodarskiego, dla braku dostatecznej liczby prenumeratorów, nie może powiększyć rozmiarów.

Co do zwoływania zgromadzeń dwa razy do roku odpowiedział interpelantowi prezes towarzystwa ks Sapieha, że bardzo trudno byłoby dwa razy do roku ściągnąć do Lwowa odpowiednią liczbę członków. W razie potrzeby jednak można zwołać nadzwyczajne walne zgromadzenie.

W sprawie stacyi doświadczalnych dawał wyjaśnienia p. Langie i przedstawił rezultat przedsięwziętych w roku ubiegłym prób uprawy zboża. W bieżącym roku zamierza komitet ponowić próby z owsem i jęczmieniem, rozszerzyć próby także na zboże ozime, urządzić także próby z nawożeniem piaszczystych gruntów kainitem, próby nawożenia superfosfatem i saletrą chilijską.

W dyskusyi nad tą sprawą zabierali głos pp. Brunicki, Pańkowski, Nanowski, Krzysztofowicz, Pomorski i Brykczyński.

P. Brunicki dowodził, jak ważnym środkiem poprawienia gleby jest wapno i żądał, aby komitet w tym roku jeszcze zbadał skuteczność jego w rolnictwie

P. Brykczyński sądzi, że polecenia tego rodzaju dawane komitetowi Towarzystwa, będą miały tylko platoniczną wartość, gdyż komitet nie ma ani kainitu własnego, ani pieniędzy. Dla tego też stawia mówca poprawkę, aby z żądaniem wyrażonem przez pana Brunickiego zwrócić się do Wydziału krajowego, względnie do Sejmu.

Wniosek p. Brunickiego uchwalono wraz z poprawką p. Brykczyńskiego.

Godzina 1-sza posiedzenie trwa dalej.

Z izby sądowej.

(*Zabójstwo.*)

Tarnopol 29 lutego.

Przedwczoraj toczyła się przed ławą przysięgłych rozprawa przeciw Hryńkowi Lewickiemu, oskarżonemu o zbrodnię zabójstwa, popełnionego na osobie własnego wuja Iwana Jaremija. Iwan Jaremij, był opiekunem swego siostrzeńca Lewickiego, któremu przed trzema laty oddał majątek we własny zarząd. Ponieważ urząd podatkowy zawsze ściągał od Jaremija podatek za grunt Lewickiego, więc tamten ustawicznie upominał się u obwinionego o zwrot zapłaconego za niego podatku, lecz ten na przedstawienia wuja był głuchy, a nawet odgrażał się, że go zabije. — Dnia 2 stycznia przyszedł Jaremij do chaty Lewickiego, żądając zwrotu zapłaconego podatku, lecz ten szorstko mu odrzekł: „ja tobi zapłaczu", poczem chwycił za pralnik i uderzył go nim po lewej ręce, którą się przed razami zasłaniał, tak, że Jaremij upadł, poczem Lewicki leżącego na ziemi wuja dalej okładał pralnikiem po rękach i nogach tak długo, aż nieszczęśliwy stracił przytomność. Z jaką siłą Lewicki okładał swoją ofiarę, świadczy to, że Jaremij, odniósł złamanie kości łokciowej prawej i poprzeczne złamanie kości sprychowej i strzałkowej. Iwan Jaremij zmarł 11. stycznia. Przy rozprawie przyznał się obwiniony, że bił swego wuja, a tłumaczył się jedynie tem, że był mocno podrażniony z powodu, iż go wuj w twarz uderzył i za gardło go chwycił.

Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych trybunał skazał Hryńka Lewickiego na 2½ lata ciężkiego więzienia z obostrzeniami, oraz na odszkodowanie wdowie Maryi Jaremij.

* * *

(*Morderstwo.*)

Lwów 3 marca.

Dwukrotnie unieważnił najwyższy trybunał werdykt, wydany przez dwie ławy przysięgłych i wyrok śmierci wydany na tej podstawie przez trybunał w sprawie morderstwa, popełnionego przez Jana Smolnickiego na włościaninie Kościeleckim z Zubrzy.

Wczoraj rozpoczęła się rozprawa po raz trzeci. Przypominamy czytelnikom, że Smolnicki oskarżony jest o to, iż za namową swej czterdziestoletniej kochanki, zamordował jej męża, aby w ten sposób stać się właścicielem pozostałego po nim gruntu. Człowiek, który już dwukrotnie słuchał wyroku śmierci, jest chyba unikatem w dziejach kryminalistyki. Zbrodnia popełnioną została jeszcze w roku 1894.

KRONIKA.

Lwów 3 marca.

Papież Leon XIII obchodził wczoraj 88 rocznicę urodzin. Cały świat cywilizowany, nietylko katolicki, łączył się wczoraj w życzeniu, aby Opatrzność zachowała go jeszcze długo przy życiu dla dobra Kościoła i ludzkości. Leon XIII na swój wiek jest jeszcze krzepki i silny, jest więc nadzieja, że wiele lat jeszcze zasiadać będzie na Stolicy Piotrowej.

Mianowania. Substytutem ś. p. notaryusza Stefana Muczkowskiego w Krakowie mianowany został dr. Kazimierz Bystrzonowski.

Konkursa. *Gazeta Lwowska* podaje znowu cały szereg konkursów na posady nauczycielskie w szkołach ludowych.

Stypendya. Magistrat miasta Śniatyna rozpisuje konkurs na dwa stypendya po 100 zł dla synów mieszkańców Śniatyna, wyznania chrześcijańskiego.

Teatr amatorski odbędzie się w pałacu hr. Potockich w piątek dnia 6 i w sobotę 7 marca. Dochód przeznaczony na cele dobroczynne. Program następujący: 1) *Une sérénade,* komedya w 1 akcie: Konstancya Stadnicka i Józefowa Potocka; 2) *Śpiew*: hr. Pelagia Skarbek, p. Jan Styka; 3) *Przysięga Horacego*, komedya w 1 akcie H. Mürgera: hr. Józefowa Potocka, panna Piwnicka, hr. Juliusz Bielski, hr. Stanisław Mycielski; 2) *Les deux sourds*, komedya w 1 akcie J. Moinaux: hr. Konstancya Stadnicka, panna Piwnicka, hr. Stanisław Wiśniewski, hr. Konstanty Brunicki. Reżyseryę objął p. J. K. Zieliński. Bilety na oba przedstawienia nabywać można od dziś codziennie od 1—3

u sekretarza p. Święcickiego w pałacu hr. Potockich po cenie 5 zł. za krzesło.

Z działalności Towarzystwa „Szkoły ludowej“. Na posiedzeniu Wydziału „Koła Pań“ we Lwowie dnia 21 lutego zapadła uchwała, aby w najkrótszym czasie przystąpić do budowy szkoły w Łukowcu Wiśniowskim, w powiecie rohatyńskim. W tym celu uchwalono wysłać drugą ratę subwencyi w kw. 500 zł. na ręce ks. Zaremby, proboszcza w Bukaczowcach dla zwiezienia materyałów i rozpoczęcia budowy z wiosną b. r. Koszt całej budowy, przekraczający sumę 2.000 zł. wzięło lwowskie „Koło Pań“ na siebie.

Dr. J. Payer przybył dziś rano do Lwowa. Na dworcu powitali go imieniem komitetu przyjęcia profesorowie dr. Balasits, dr. Dunikowski i dr. Bartoszewski, oraz grono reprezentantów wszystkich wyższych zakładów naukowych miasta z prof. Siemiradzkim, Zuberem i Fabianem. Dziś o godzinie 7 wygłosi dr. Payer swój odczyt w sali ratuszowej, a wieczorem podejmować go będzie uroczystym bankietem koło literackie.

Walne Zgromadzenie korpusu c. k. weteranów wojskowych we Lwowie odbędzie się w niedzielę 15 bm. w wielkiej sali ratuszowej.

O tajemniczych promieniach Röntgena będzie miał odczyt a raczej wykład Zygmunt Korosteński, redaktor przemysłowo-handlowej *Dźwigni* we wtorek dnia 10 marca br. w sali Kasyna miejskiego przy ulicy Akademickiej.

Cały czysty dochód przeznacza autor na fundusz wydawnictwa dziełek fachowych dla kupców i przemysłowców, a zwłaszcza młodzieży przemysłowej i handlowej, a pewną część na przyrządy fizykalne dla gimnazyum Cieszyńskiego. Wykład połączony będzie z nader zajmującemi i urozmaiconemi demonstracyami, a przy tej sposobności przedstawi prelegent obmyślony przez się przyrząd ułatwiający systematyczne badanie zjawisk niewidzialnych, a tajemniczych promieni.

Stowarzyszenie Syonistów w Kołomyi rozwiązać się musiało dla braku członków i funduszów.

Wynalazca surowicy antidyfterycznej, prof Behring z Marburga, otrzymał od paryskiej akademii umiejętności nagrodę 120 000 franków za swój wynalazek i ofiarował tę kwotę na dalsze badanie w tym przedmiocie.

Niewypłacalność Pawła Langnera we Lwowie ogłasza wiedeński *Creditorenverein*.

Odezwa. Dnia 25 stycznia b. r. umarł w Jarosławiu ks. Franciszek Wojnar, honorowy kanonik, katecheta od lat przeszło 30, naprzód w szkołach ludowych, potem w niesamoistnej miejskiej szkole realnej, która przekształcona na samoistną trzyklasową, następnie na wyższą realną, wreszcie 1884 na gimnazyum, była polem niezmordowanej pracy i poświęcenia zmarłego około uczniów tych zakładów. W szkołach tych ś. p. ks. Wojnar udzielał nietylko religii, lecz i filologii, języka niemieckiego, historyi i propedeutyki filozoficznej. Sam wysoko i wszechstronnie wykształcony, uczący się przez całe życie wpływał przykładem i słowem na młodzież, jego opiece powierzoną; wychował całe pokolenia, wspierając niejednego z własnych zasobów, a gdy te nie wystarczały, postarał się o założenie w roku 1873 bursy im. Kopernika. Jego działalność nie zamykała się jednak tylko w murach szkolnych: szerokie pojęcie obowiązków względem społeczeństwa, żywa i rwąca się do czynu natura kazały mu wziąć na swe barki ciężary, którym godnie podołał, spełniając je sumiennie i z zaparciem, które jednakowoż wyczerpały szybko bogaty w siły organizm. Ś. p. Wojnar był długoletnim członkiem Rady gminnej jarosławskiej, Rady szkolnej okręgowej, prezesem Rady szkolnej miejscowej, dyrektorem szkoły przemysłowej, dyrektorem bursy i Towarzystwa bratniej pomocy i jakiś czas prezesem „Gwiazdy“. Że praca jego była plenna w owoc, że potrafił sobie zdobyć uznanie, uszanowanie i miłość swych współpracowników i swych uczniów, dowodem kilkutysięczny tłum, postępujący za jego trumną, składający się z mieszkańców całego powiatu jarosławskiego, z bardzo licznego orszaku księży, wśród których wielu jego serdecznych przyjaciół, z przedstawicieli rozmaitych władz i korporacyi. Pamięć człowieka tak wielkiej pracy i tak znacznych zasług nie powinna zaginąć bez śladu; zdania tego są nietylko przyjaciele zmarłego, ale wszyscy, którzy się z nim kiedykolwiek we wspólnej pracy zetknęli. I oto: zawiązał się naprzód komitet księży, który wśród duchownych zbiera składki na fundacyę im ks. Wojnara. Podobny zamiar powzięli równocześnie koledzy zmarłego w zawodzie szkolnym i członkowie wydziału bursy. Oba te ciała wybrały komitet, który niniejszą odezwą wzywa wszystkich przyjaciół, znajomych, kolegów i uczniów ś. p. ks. Wojnara do przysyłania składek, z których utworzy się fundacya im. ks. Wojnara; owa fundacya pozostanie jako fundusz żelazny w kasie bursy im. Kopernika na utrzymanie uczniów tej bursy. Składki uprasza się nadsyłać na ręce prof. gim. Walentego Głowińskiego w Jarosławiu.

Do komitetu należą: Stefan hr. Zamoyski, jako przewodniczący, Józef Wójcik, dyrektor gim. jako zastępca przewodniczącego, Stanisław hr. Siemieński-Lewicki, dr Władysław Grabowski adwokat kraj., Piotr Kopystyński inżynier, prof. J. Rychlik, prof. Walenty Głowiński, jako skarbnik i prof. dr. Antoni Kurpiel, jako sekretarz.

Ciągnienie losów wiedeńskich. Przy wczorajszem ciągnieniu główna wygrana 200 000 zł. padła na ser. 2107 nr. 18, druga 20.000 zł. ser. 2107 nr. 1, trzecia 5000 zł. ser. 658 nr. 87.

Główna wygrana 20.000 zł. węgierskich losów czerwonego krzyża padła na ser. 287 nr. 43, wygrana 1000 zł. ser. 7045 nr. 88.

Guwerner galernikiem. Hr. Seilern, mieszkający w Budapeszcie, zaangażował przez pewien instytut paryski księdza, jako wychowawcę do dwóch chłopców. Podczas podróży do Francyi wychowawca, okradłszy swoich chlebodawców, uciekł. Policya francuska wykryła, że złodziej nie był wcale księdzem, lecz zbiegłym galernikiem, który prawdziwego księdza, poleconego przez instytut prawdopodobnie zamordował i przywłaszczył sobie jego papiery.

Na dochód Stowarzyszenia „Dzieciątka Jezus“ odbędzie w niedzielę dnia 8 bm. odczyt prof. Dembińskiego. pt. „Państwa rozbiorowe wobec konstytucyi 3 maja“. Nie wątpimy, że wybór tematu, cel szlachetny i ceniona osobistość szanownego prelegenta ściągnie liczne audytoryum do ratusza. Bilety sprzedaje z grzeczności cukiernia pp. Hausera i Bienieckiego, panie komitetowe, a w dzień odczytu przy kasie. Uprasza się p. komitetowe o zwrot niesprzedanych biletów najpóźniej do 7 b. m. wieczorem na ul. Kraszewskiego 17. Początek o godzinie 4 po południu.

Morderstwo w kościele. We wsi Smirlan w Rumunii, niedaleko miasta Bucewa, dokonali włościanie strasznej zemsty na prawosławnym popie Bazylim Jordamescu, który ze swoimi parafianami żył w ciągłej niezgodzie. Gdy Jordamescu odprawiał ranną mszę, zjawiło się w cerkwi kilkunastu zamaskowanych ludzi, uzbrojonych w noże i koły, rzuciło się na kapłana, uderzeniami kołów powaliło go na ziemię, a pokłóło nożami. Mała liczba chłopów zgromadzonych w cerkwi na mszy nie mogła czy nie chciała przeszkodzić temu. Kobiety chciały z cerkwi uciec i przywołać pomoc, ale kilku z morderców stanąwszy we drzwiach nie wypuszczało nikogo. Po dokonanem zabójstwie oddalili się złoczyńcy całkiem spokojnie z cerkwi i ze wsi. Uwięziono mnóstwo włościan z siół pobliskich.

Kolonia lwowskich artystów, malarzy i rzeźbiarzy, przygotowuje naszej stolicy festyn, jakiego dotąd nigdy nie miała, a mianowicie wielki wieczór pod nazwą: „Jarmark w starożytnym Lwowie.“

Będzie to rodzaj rautu, zabawa pełna malowniczości i oryginalnego charakteru. Sale kasyna miejskiego zmienią się w łudzący widok Lwowa z XVII w. z domami patrycyuszów, które już poznikały, z godłami i rzeźbami, po których już tylko okruchy oglądać dziś możemy, z kramami t. zw. ubogimi i bogatymi itp. a na tem tle architektonicznem, pełnem malowniczego archaizmu rysować się będą kostyumowe postacie, które składać się mają na ów różnobarwny, międzynarodowy obraz, jaki *Leopolis Triplex* przedstawiał zawsze, a najbardziej w czasie głośnego na całą Europę jarmarku św. Agnieszki.

Będą więc Lewantyńcy i Wenecyanie, i Szkoci i Ormianie, i Turcy i Niemcy — poważni pa rycyusze i słynne z urody i bogactwa stroju mieszczanki lwowskie, owe wesołe Nety i Grety, i panowie szlachta i żołnierze, i żaki lwowskie, mendyczki z katedralnej szkoły. Na jarmarku wszystkiego dostać będzie można, a wszystko to wyjdzie z pod dłoni artystów i będzie miało cechę wesołej inwencyi. Aromataryusze sprzedawać będą dryakew, elixiry i najrozmaitsze arkana, o których dzisiejsza medycyna już zapomniała, Ormianie pyszne złotolite kobierce, Szkoci towar drobny; będą i marcypany, i wyszynk małmazyi i alikantu, będzie i „libraryja“, z której sypać się będą albumy z rysunkami, szkicami, karykaturami etc.

Jednym z najzabawniejszych epizodów będzie zapewne improwizacya dramatyczna, w której wezmą udział najlepsze siły naszego teatru. Że to ma być wieczór kostyumowy, więc jak słyszymy, wiele pań już dziś przygotowuje kostyumy z XVII wieku, w czem pomocy i informacyi udzielają artyści, którzy oczywiście sami, jako gospodarze wystąpią w malowniczych i charakterystycznych kostyumach. Lwów w XVII wieku był miastem prawdziwie kosmopolitycznem, tem łatwiej więc o kostyumy: mogą być polskie, włoskie, szkockie, greckie, niemieckie itp. Czysty dochód z jarmarku przeznaczony na budowę *gmachu sztuki* we Lwowie, pod który gmina miasta Lwowa zamierza ofiarować grunt bezpłatnie.

O koncercie polskim w Paryżu piszą nam 26 lutego W *Salle des Agriculteurs* przy Rue d'Athènes odbył się w niedzielę 23 b. m. koncert na dochód kasy zapomogowej polskich studentów w Paryżu. Koncert powiódł się świetnie zarówno pod względem artystycznym, jak i pod względem kasowym. W produkcyach wzięły udział wyłącznie siły artystyczne polskie z znakomitym skrzypkiem panem Górskim na czele. P. Górski tak zachwycił publiczność, że oklaskami zniewolono go do gry nad program. Pani Iwanowska-Zaleska, znana w Paryżu pianistka odegrała ze znacznem powodzeniem kilka utworów Chopina i Liszta, największe jednak powodzenie miała tego wieczoru panna Strassern, która wśród ciągłych oklasków publiczności odśpiewała po polsku: Dumkę z „Strasznego dworu“ i aryę z „Halki“ oraz po francusku aryę z „Cida“ Masseneta. Paniom wręczono na estradzie okazałe kwiaty.

Romantyczne małżeństwo. W Bridgeport w stanie Connecticut na balu, który wydawali wojskowi na cześć miejscowych obywateli; zwracała na siebie ogólną uwagę młoda para, należąca do lepszego miejskiego towarzystwa i wyróżniająca się tak swoją powierzchownością i eleganckimi kostyumami, jak i ochotą, z jaką tańczyła. Podczas pauzy między dwoma walcami piękna ta para gdzieś zniknęła, lecz po upływie pół godziny pojawiła się znowu, tańcząc dalej jeszcze z większą ochotą. Po skończonym balu rodzice panienki napróżno jej szukali — zginęła bez śladu. Rzecz wyjaśniła się następnego dnia. Pokazało się, że w pauzie między dwoma walcami młoda para udała się do pastora, który im natychmiast udzielił ślubu, a po balu nowozaślubieni, nie zajeżdżając do domu, udali się pierwszym pociągiem do Waszyngtonu w podróż poślubną.

Małżeństwo dużej wagi. Przed kilku dniami obchodzono w Paryżu wesele, które na cały dzień dało Paryżanom materyał do rozmowy, a to w Paryżu znaczy nie mało! Hiszpanka Carmen Riego, piękna 25-letnia blondynka z figurką... wagi 202 kg., wyszła za belgijskiego olbrzyma p. Cannon Berg — wagi 260 kg. Nowożeńcy na przedmieściu otworzyli piwiarnię. Powodzi im się dobrze, bo w piwiarni gości pełno, nie tyle dla piwa co dla.. ciężkich gospodarzy.

Monografie sarny, zająca i kuropatwy. Przed paru laty warszawskie Towarzystwo racyonalnego polowania rozpisało konkurs na napisanie najlepszych monografii: sarny, zająca i kuropatwy. Na konkurs nadesłano 7 prac: 1 o sarnie, 4 o zającu i 2 o kuropatwie. Konkurs onegdaj rozstrzygnięto. Jury, w którym między innymi zasiadali pp. Al. Rembowski, hr. Toll i Jan Sztolcman, przyznało nagrodę tylko jednej pracy o kuropatwie, opatrzonej godłem *Non multa, sed multum.* Laureatem jest p. Julian Biesiekierski, znany w kołach łowieckich autor licznych artykułów z dziedziny myśliwstwa. Nagroda wynosi 250 rs. Monografiom o sarnie i zającu nagród nie przyznano, wyróżniono tylko pracę o zającu podpisaną przez p. Sochackiego.

Zmarli. Kontradmirał Józef Lehnert, jeden z najwybitniejszych oficerów austryackiej marynarki i szef biura sekcyi marynarki w ministerstwie wojny, umarł w Wiedniu. — Dr. Edwin Herschmann, radny miasta, dyrektor banku hipotecznego, umarł nagle we Lwowie na udar sercowy. — Jenerał Czerewin, naczelnik t. zw. ochrony carskiej, wielki faworyt zmarłego cara, zmarł w Petersburgu. Kiedy przed paru laty wykryto spisek nihilistyczny na życie cara Aleksandra III, a znaczna część służby pałacowej podejrzaną była o udział w tym spisku, Czerewin oddalił cały personal służbowy i otoczył cara tymczasową służbą, złożoną z samych żołnierzy. — Piotr Filarski, emerytowany inspektor lasów w dobrach hr. Potockich w Królestwie polskiem, umarł w Rzeszowie. — Dr. Eugeniusz Skakalski, lekarz w Podgórzu, prawdziwy dobroczyńca chorych i ubogich, umarł w Podgórzu w 51 roku życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 3° R., w poł. + 5° R. Bar. 758. Podnosi się. Odwilż.

Pewien filozof, pozujący na oszczędnego, opowiada:

— Nigdy nie kupuję szpilek.

— A jakże sobie radzisz?

— W razie potrzeby, idąc ulicą, patrzę pilnie pod nogi i nigdy mi się nie zdarzyło, abym szpilki po kilku minutach nie znalazł.

— Jak Boga kocham — woła z zapałem Gapski — paradny sposób zaopatrywania się w... wykałaczki!...

Kwestya prawno-społeczna.

Czy goły, ale to kompletnie goły panicz, który zamiast przyrzeczonych przed ślubem 100 000 zł. dostał po ślubie z a l e d w i e 20.000 zł., ma prawo teścia swego nazywać publicznie skończonym oszustem?

Z aforyzmów.

Tylko zupełnie *ograniczony* umysł może mieć *nieograniczone* żądania.

Ongi piekło było brukowane dobremi chęciami: dziś jednak napływ tego materyału jest tak wielki, że nawet piekło posyła dobre chęci... do dyabła.

Najlepszy nawet adwokat przegrać musi sprawę.. z własną żoną.

Z teatru. Wczorajszy tryumf panny de Nunzio na koncercie, na którym odśpiewała wyjątki z „Cavalerii rusticany“, skłonił znakomitą primadonnę do wystąpienia w tej operze jutro Panna de Nunzio pod względem gry nic nie ustępuje Gemmie Bellincioni, a przewyższa ją świetnym głosem. Dodaną będzie komedya „Pan podprefekt“.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru** Tytuł najnowszej czteroaktowej komedyi p Bałuckiego „Sprawa kobiet“ wczoraj po raz pierwszy wystawionej na lwowskiej scenie, daje do myślenia, ale tylko tytuł. Bo ostatecznie kwestyę kobiet, jeżeli ona rzeczywiście istnieje, można brać z poważnego społecznego stanowiska, albo ośmieszyć ją. P. Bałucki wybrał tę ostatnią drogę i względnie do naturalnych sił swego skrystalizowanego już talentu dobrze zrobił. Społeczna, choćby nawet tendencyjna komedya nie leży w naturze talentu p. Bałuckiego, przynajmniej do tego czasu p. Bałucki nie napisał ani jednej takiej sztuki; głębszej satyry nie próbował dotąd autor „Domu otwartego“, ale dać szereg scen, przedstawiających chorobliwą emancypacyę kobiet w świetle rubasznej humorystyki obyczajowej i zamknąć je w ramach zręcznie choć dość swobodnie pomyślanej krotochwili... to przyszło p. Bałuckiemu łatwo, zwłaszcza, że nie uważał za właściwe postarać się o treść skomplikowaną, ani o tło świeże, ani o koloryt oryginalny, ani o rysunek postaci niekopiowany z tego, co już dawniej sam pisał, a do pomocy zarekwirował sobie autor trochę popularnej zawsze krakowskiej muzyki i maskaradowej choreografii.

Krytyka krakowska bez wyjątku oświadczyła się przeciw temu utworowi; mimo to sztuka zyskała powodzenie u szerokiej publiczności, a to dlatego, że jest wesoła i nie przebiera w środkach do wzbudzenia śmiechu.

Pan Jacek jest właścicielem ziemskim, ma wieś, na której gospodaruje, ale pomocy nie ma, bo córka Jadwiga i siostra Flora zajmują się wyłącznie sprawą kobiet, zbałamuciwszy do swoich celów ekonoma Skwarka i poddawszy się pod kierunek jakiegoś narwanego nauczyciela Kazimierza, który oprócz czytania Spencera i „prądów“ Brandesa, zdążył się zaręczyć z panną Jadwigą przy pomocy naturalnie Flory, bo ojciec wcale niechętnie patrzy na to mające się skojarzyć małżeństwo. Próżniactwo kobiet wywołuje w domu nieład, wśród którego właśnie zjeżdża szwagier Jacka, Wesołowski z córką swoją fertyczną i gospodarną Zosią. Ta chwyta w ręce ster gospodarstwa, przywraca porządek i karmi wszystkich i na wszystkie strony rozmaitymi specyałami i łakociami. Gdy się to dzieje, przybywa Bolek, krewny Jacka, który mimo, że Jadwiga jest narzeczoną Kazimierza, zdobywa jej serce, przedewszystkiem dlatego, że wybornie jeździ na koniu. I właśnie ten koń także tu włożył swoje trzy grosze, bo Kazimierz, uczony profesor, chcąc się popisać przed Jadwigą, dosiada rumaka, spada z niego sromotnie i tłucze się boleśnie. Poczciwa Zosia pielęgnuje go w chorobie i... z tego powstaje miłość. Wprawdzie z miasta przybywa jakiś zdziczały dziennikarz, podobny bardziej do poskramiacza zwierząt, aniżeli do publicysty, ale najprzód Kazimierz go słuchać nie chce, a potem on sam zjadłszy z rąk nadobnej Zosi z kopę doskonałych pierożków i popiwszy to starym węgrzynem, nietylko zostaje na wsi, ale chce się nawet ożenić, tylko na nieszczęście nie ma już z kim, przynajmniej autor nie dostarczył mu żony. No — i „Sprawa kobiet“ kończy się dwoma małżeństwami, które są poprzedzone zajazdem sąsiedzkim w dzień imienin pana Jacka, zajazdem, na którym panowie i panie poprzebierani za krakowiaków i krakowianki, tańczą mazura i wyśpiewują znane krakowskie kuplety Panna Flora tymczasem, główna apostołka sprawy kobiet, osiada na lodzie i ukaraną nawet została, bo ordynarny i głupi ekonom Skwarek, ośmielony jej życzliwością, podpiwszy sobie, puścił się do niej w zaloty...

Dwie role tylko w „Sprawie kobiet“ pod względem plastyki wysuwały się na pierwszy plan: Zosi i Skwarka, odegrane z porywającą prostotą artystyczną, z przedziwnie szczerym akcentem dramatycznym przez pp. Czaplińską i Feldmana.

Pewna szablonowa banalność innych postaci, zacieśniała artystom pole do popisu, ale robota aktorska była na całej linii wzorowa W większych rolach grali pp. Cichocka, Bednarzewska, Chmieliński, Hierowski, Walewski, Rybicka, Gasiński, Woleński i Kliszewski. *Iks Ypsylon.*

* **Mody paryskie.** Nowy (3) numer *Mód paryskich* z dnia 1 marca we wspaniałej pojawił się szacie. Redakcya wszelkich dołożyła starań, aby pismo swe uczynić jak najlepszem tak co do wykonania zewnętrznego, jako też i treści, i usiłowania te pomyślny uwieńczył skutek, gdyż ostatni numer jest pod każdym względem tak piękny, iż śmiało może iść w zawody z najbardziej wziętemi pismami francuskiemi. Przedewszystkiem Redakcya *Mód* powiększyła objętość pisma, gdyż ostatni numer oprócz znakomitych rycin i tekstu w numerze, zawiera jeszcze dodatek powieściowy, w którym zamieszczona jest sensacyjna powieść Juliusza Mary'ego p. t. „Zły duch“, oraz wzory krojów, nie rysowane, lecz formy gotowe już, wykrojone z cieniutkiej jedwabnej bibułki. Z krojami takimi każda z czytelniczek da sobie radę, gdyż łatwiej według nich skroić dobrą suknię i stanik bez pomocy krawczyni, niż z wzorów rysowanych Ryciny, które w *Modach paryskich* były dotąd fotografowane zastąpiła redakcya *Mód* kliszami, sprowadzonemi wprost z Paryża. Klisze te podają rysunki toalet daleko dokładniej, czyściej i wyraźniej, niż litografie. Numer zawiera obszerne sprawozdanie mód, opisy toalet do zamieszczonych rycin, kronikę ruchu kobiecego, poradnik gospodarczy i hygieniczny, dyspozycye obiadowe oraz bogatą część literacką.

Od 1 kwietnia br. *Mody* wychodzić będą dwa razy na miesiąc każdego 1 i 15 i zawsze zawierać będą liczne dodatki powieściowe i wzory krojów. *Od 1 kwietnia zniżona prenumerata dla abonentów Przeglądu wynosić będzie kwartalnie tylko 90 ct.* Wobec powiększenia *Mód* prawie w trójnasób, podwyższenie to prenumeraty uznają czytelnicy niezawodnie za zupełnie usprawiedliwione.

* **Az Ezeréves Magyarorszag ésa Milleniomi Kiallitas.** Piąty zeszyt wydawnictwa tego o Węgrzech i wystawie węgierskiej rywalizuje z poprzednimi co do doboru ilustracyi. Po przepięknych krajobrazach z Tatr węgierskich następują podobizny budynków wystawowych: wspaniałej hali przemysłowej i handlowej, ślicznego kościółka wiejskiego z wsi wystawowej, oraz pawilonu zarządu lasów rządowych. Z pomiędzy krajobrazów na szczególną uwagę zasługuje znakomicie wykonany widok ruin zamku czorsztyńskiego. Cena zeszytu wynosi 40 ct.

Część ekonomiczna.

§ **Giełda towarowa.** Wiedeń 3 marca. Cukier surowy loco Aussig 15 85—15 90, loco Ołomuniec 14 90—15.—, loco Berno Wiedeń 15 10 do 15 20, na kwiecień loco Aussig 15 92½ do 15 97½. Cukier rafinowany prima loco Wiedeń 34.50 do 35.—, secunda 34 25—34 75. Spirytus kontyngentowy loco Wiedeń 14 80—14 90 Petrolej kaukazki transito Tryest 5, galicyjski przeźroczysty 19 50 do 19 75.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 3 marca. W radzie państwa toczyła się wczoraj w dalszym ciągu debata nad budżetem szkół ludowych Minister Gautsch oświadczył, że zarząd oświaty nic nie zaniecha, co może się przyczynić do podniesienia religijno-moralnego pierwiastku w szkole ludowej. Brakowi nauczycieli religii w szkołach stara się rząd ile możności zapobiedz. Minister uznaje potrzebę założenia nowych seminaryów nauczycielskich zwłaszcza w Galicyi. Na sprawę zakładania internatów zapatruje się rząd sympatycznie i zajmuje się gorliwie odpowiedniem wykształceniem nauczycieli. Nauczyciel wiejski potrzebuje pewnych wiadomości rolniczych, to też zastanawia się rząd nad tem, czy nie byłoby dobrze, aby fachowo wykształceni rolnicy udzielali w seminaryach nauki rolnictwa. Następnie oświadczył minister, że jest za definitywnem systemizowaniem inspektorów okręgowych. (Oklaski).

Ks. C h o t k o w s k i domagał się wydatniejszego pielęgnowania nauki religii w szkołach. Religia powinna być osią całej nauki w szkołach ludowych, a także praktyki religijne powinny zajmować ważne miejsce w nauce szkolnej. Mówca ubolewa nad tem, że związki maryańskie zabronione są w szkołach.

P. K r o n a w e t t e r zarzucał ks. Chotkowskiemu, że chciałby całe wychowanie oddać w ręce księży i sprzeciwiał się wszelkim próbom zaprowadzenia szkół wyznaniowych.

Przemawiali jeszcze pp. Funke, ks. Scheicher i Dobernig, poczem przerwano dalszą debatę.

P. P e r n e r s t o r f e r postawił nagły wniosek w sprawie strejku górników w rewirze karwińskim i domagał się unormowania ustawniczego terminu wypłat, gdyż robotnicy strejkujący żalą się, że im wypłacają miesięcznie, a nie tygodniowo.

Minister rolnictwa hr. L e d e b u r rzekł, że już poprzedni rząd uznał potrzebę uregulowania tej sprawy i w projekcie powszechnej ustawy górniczej uregulował terminy wypłat. Projekt ten jednak dotychczas nie jest załatwiony przez parlament. Uchwaleniu nagłości wniosku minister się nie sprzeciwia.

Izba uznała nagłość wniosku p. Pernerstorfera i przekazała go komisyi górniczej, z poleceniem, aby do 48 godzin przedłożyła swe sprawozdanie.

Wiedeń 3 marca. Na wieczornem posiedzeniu przyjęła Rada państwa cały budżet szkół ludowych.

Karwin 3 marca. Sytuacya w okręgu dotkniętym bastówką poprawiła się znacznie. W wielu szybach stanęli robotnicy do pracy.

Bozen 3 marca. Zwłoki arcyksięcia Albrechta Salwatora przewieziono wczoraj na dworzec.

Sofia 3 marca. Wybory uzupełniające do sobrania przeszły w całym kraju spokojnie. Po ogłoszeniu rezultatu wyboru w stolicy, gromada około stu wyborców udała się przed mieszkania Cankowa, Radosławowa i Karawełowa i urządziła im owacye.

Serbski ajent dyplomatyczny Danic, pierwszy z pomiędzy rezydujących tu dyplomatów, wręczył wczoraj księciu pismo uwierzytelniające wraz z serdecznym listem króla Aleksandra, w którym on wyraża życzenie, aby stosunki między obu sąsiedniemi państwami były jeszcze serdeczniejsze niż dotychczas.

Na przemowę Danica odpowiedział książe, dziękując królowi i wyrażając także ze swej strony życzenie, aby stosunki między obu bratnimi narodami były jak najlepsze. We czwartek odbędzie się obiad galowy na cześć Danica.

Waszyngton 3 marca. Izba reprezentantów 263 głosami przeciw 16 przyjęła w sprawie Kuby taką samą rezolucyę jak senat, t. j. uznała powstańców kubańskich za stronę wojującą.

Wiedeń 3 marca. Przy wczorajszych wyborach do Rady miejskiej z drugiego Koła wyborczego, t. z. inteligencyi, wybrano 32 antysemitów i 14 liberałów. Liberalni kandydaci przeszli w trzech dzielnicach, t. j. w śródmieściu, na Leopoldstadzie i w Alsergrundzie. Wszystkie inne dzielnice wybrały antysemitów. Zajścia podczas wyborów nie było żadnego.

Czerniowce 3 marca. Tutejsza izba handlowa wybrała posłem do Rady państwa liberała Tittingera.

Berlin 3 marca. W sejmie pruskim także wczoraj polemizował minister oświaty Bosse z ks. Jażdżewskim i rzekł, iż wprowadzenie nauki polskiego języka do szkół jest absolutnie niemożliwe, gdyż przez to utorowałoby się tylko drogę do polonizacyi kraju.

Rzym 3 marca. Papież przyjmował wczoraj kollegium kardynałów, które mu składało życzenia z powodu rocznicy wstąpienia na tron. Ojciec św. miał przemowę, w której rzekł, że jakkolwiek żmudne obowiązki najwyższego kapłaństwa mogłyby już w nim wyrobić tęsknotę do wiecznego odpoczynku, wszelako nie ustanie w pracy i prowadzić będzie swe dzieło dalej, na chwałę Bożą i pożytek Kościoła. Nawiązując do nadziei rychłego ziszczenia się ideału katolickiej jedności, rzekł Papież, że boleje głęboko nad krokiem księcia bułgarskiego, który niepomny na słowa Ewangelii, poświęcił duszę swego syna, stawiając wyżej pobudki światowej polityki nad godność chrześcijańską i sumienie. Papież wygląda bardzo dobrze.

Karwin 3 marca. Stosunki w rewirze ostrawsko-karwińskim znacznie się poprawiły. Dziś rano spuścili się górnicy prawie do wszystkich szybów, w niektórych pracowało ich dosyć dużo, w innych mniej, ale w każdym razie praca szła swoim trybem. Były tylko dwa nieznaczne wykroczenia.

Wiedeń 3 marca. *Wiener Zeitung* ogłasza nominacyę zarządzcy domen i lasów Heyna leśniczym w obrębie lwowskiej dyrekcyi dóbr państwowych.

Rzym 3 marca. Baratieri z całą swą siłą zaatakował Szoańczyków, ale wobec ich ogromnej przewagi liczebnej musiał się cofnąć. Straty Włochów dotychczas nieznane.

Wiedeń 3 marca. Notowania wieczorne. Kredyty 377·25, węgierskie kredyty 416.50, anglobank 173·75, bankverein 146·75, unionbank 312·00, länderbank 252·50, staatsbahny 370.75, lombardy 99.37, elbethale 282.75, akcye tytoniowe 190·00, rima 246.50, alpiny 85·70, renta majowa 101.10, węg. renta złota —.—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 60·50 węg. renta koronna 99·10 marki 59.02 ruble 127.75.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi						
	pospieszne			osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	–	7·00	9·06	9·0[illegible]	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia	1·22	8·40	5·10	7·00	9·06	9·02	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września		—				9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25 czerwca do 15 września)	5·10	—					
Z Muszyny Krynicy i Mszany d. przez Tarnów	—	—			9·06		
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22					
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—		7·00			
Z Rawy przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06		
Z Mezö-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl		—				9·00	
Z Chabówki przez Przemyśl		1·22	—			—	
Z N. Zagórza p. Przem	—	1·22				9·00	
Z Chyrowa p. Przemyśl	—	1·22		7·00		9·00	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa, od 10go lipca do 31-go sierpnia				—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—			12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—			12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	9·50			—			
Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass	—			1.32			
Z Suczawy, Radowiec, Berh. i Czudyna (każd. poniedziałku), Sopowa				6·17			
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu				[illegible]			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską				[illegible]	4·40		
Z Bełzca					4·40		
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	[illegible]	9·44		[illegible]	4·33		
Z Podwołoczysk i Brodów na dwo. z. główny	[illegible]	10·–		[illegible]	[illegible]		
Z Brzuchowic od 12 maja do 10 września						8·25	
Z Zimnej wody co święta i niedzieli aż do odw.						8·15	
Z Janowa				1·18	1·09	6·07	

Ze Lwowa odchodzą do:	pospieszne			osobowe			
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	[illegible]	[illegible]	11·00	4·55	10·25	6·45	
Warszawy			11·00	4·55		6·45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów tylko od 1-go czerwca do 30 września						6·45	
Musz. Kr przez Tarnów	[illegible]		11·00	4·55			
Chabówki przez Tarnów			11·00				
Musz. Kr przez Rzeszów			11·00				
Chabówki przez Rzeszów			11·00		10·25		
Rozwadowa i Nadbrzezia	[illegible]		11·00	4·55			
Rawy r. przez Jarosław		[illegible]	—	4.55			
Mezö-Laborcz (Pesztu, Misk.) przez Przemyśl				4·55	6·45		
N. Zagórza przez Przem.				4·55	10·25	6·45	
Chabówki prz. Przemyśl				—	10·25		
Chyrowa przez Przemyśl		9·50		4·55	10·25	6·45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu				5·25	7·38		
Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia				—	9·33		
Skolego i Stryja				5·25	9·33	8·00	7·38
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				—	9·33	7·28	
Chyrowa przez Stryj				5·25	—	—	
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15						
Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu co poniedz., Radowiec					10·25		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpol.					9·40		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec					10·30		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską				9·15	7·10		
Bełzca				9·15	—		
Podw. i Brodów z Podz.	—	2·10	6·00	—	10·14	10·44	
Podw i Brodów z gł. dw.	—	1·56	5·46	—	9.50	10·20	
Brzuchowic od 12/5—10 września w dni powsz.						8·20	
Brzuchowic od 12/5—10/9 w niedzielę i święta						2·26	
Zimn. wody od 12/5—10/9						3·45	
Do Janowa				9.35	4·08	8·46	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

7)

STARGANE ŻYCIE

POWIEŚĆ

przez

W. HEIMBURGA.

(Ciąg dalszy).

Dzidzia namyśla się, co począć. Czy poczekać do jutra? Ale chłopak po weselu będzie zaspany i zmęczony, a przytem kto wie, co się do jutra stać może! miałaby wieczny wyrzut sumienia, gdyby przez nią stało się jakie nieszczęście.

— Jeżeli będziesz w Uechte, Greto — mówi, ociągając się — może zrobisz mi tę grzeczność i oddasz Karolowi ten list, żeby odniósł podług adresu.

— Ależ i owszem, proszę panienki! Mogę nawet sama go oddać, gdyż jestem pewna, że panowie praktykanci będą na weselu.

Dzidzia wręcza jej list, ale jakiś głos tajemny ostrzega ją, że źle czyni. Przebiegła twarz Grety, rozjaśniona złośliwą radością, przypomina jej obrazek niedawno widziany. Oto taki: Nad bezdennem trzęsawiskiem, stała powabna dziewczyna, z płomieniem na głowie, patrząc ze złowrogim uśmiechem na tonącego młodzieńca. Ten sam wyraz ma w tej chwili Greta. Tytuł obrazu — „Błędny ognik".

W tej chwili, zajechał powóz i Greta, przepraszając Dzidzię, że przy niej się ubiera, zarzuca spiesznie jasno zieloną suknię z koronkami, a później zdobi głowę i szyję fałszywemi brylantami.

Dzidzia idzie sama przez park, oświecony blaskiem księżyca i czyni sobie gorzkie wyrzuty za swoją małoduszność i tchórzostwo. Nic dziwnego, że Henryk odjechał rozgniewany, wymawiając jej, że nie ma serca i nie umie wznieść się nad przesądy światowe. Bohaterki romansów, które czytała, miały mniej skrupułów i deptały wszystko dla miłości.

Po cichu wsuwa się do staroświeckiej sieni i jest już w połowie schodów, kiedy łoskot drzwi otwieranych na dole zwraca jej uwagę. Zatrzymuje się i kryje po za balustradę, nie chce bowiem być widzianą. Jest już dziesiąta i wszyscy myślą, że się położyła.

Słysząc znane głosy, wychyla głowę i przerażonym wzrokiem wpatruje się w parę, kroczącą zwolna przez obszerny przedsionek. Wielki Boże!... wszak to stryj Joachim, czerwieńszy niż zwykle, z zamglonemi oczyma, i stryjenka z wyrazem większego jeszcze znękania na bladej twarzy; ostrożnie prowadzi męża, który chwieje się na nogach i zatacza co chwila.

— Berto — bełkocze pan Joachim — to głupstwo!... Powiadam ci, że... grog mi nie szkodzi.

— Wiem o tem, mój drogi, ale naprawdę w butelce nie było już araku — łagodnie odpowiada mu żona.

— Berto, gdyby nasz Janek żył jeszcze, onby... mi przyniósł araku... Ach, ty przeklęty łobuzie... po co było iść na lód?... matko, po co on... szedł na lód?...

— Chodź spać, Joachimie!

— Gdybyśmy go przynajmniej byli znaleźli! — szlocha pan Joachim — położyłbym się przy nim w kaplicy... Ale tak — ja nie chcę umierać... słyszysz?... nie chcę!...

Żona zaprowadziła go do sypialni, i drzwi zamknęły się za nimi.

Dzidzia siedzi wciąż na schodach nieruchoma, przejęta nieznanem dotąd, dziwnem uczuciem.

— A panienka co tu robi? — pyta zdziwiona Magda, która schodziła właśnie od panny Klementyny.

— Ach! Magdo, widziałam stryja, co mu jest?

Magdalena smutnie kiwa głową.

— To z rozpaczy za synem — odpowiada cicho.

— Wielki Boże! więc on się upija z rozpaczy?

— Nie pierwszy on i nie ostatni.

Dzidzia obie ręce przykłada do czoła. Ach, co za upadek! co za poniżenie! Tak samo wyglądał Henryk na balu w Bützów, tak samo upił się z rozpaczy, ponieważ nie chciał mu dopomódz do szczęścia. Obowiązkiem jej jest ratować go od zguby.

Nazajutrz rano, Dzidzia własnym oczom nie wierzy, spostrzegając przy rannym pacierzu Gretę Busch między służbą. Ma skromną, czarną sukienkę, płócienny fartuch i włosy gładko rozczesane. Słucha z namaszczeniem przemowy panny Anny, piorunującej przeciwko strojom i modli się ze spuszczonemi oczami.

Stryj Joachim bardzo źle wygląda; jest blady i oczy ma zaczerwienione; znać, że cierpi moralnie i fizycznie. Stryjenka jest, jak zwykle, smutna i znękana.

Po wspólnej modlitwie, Greta całuje pannę Annę w rękę, dyga przed państwem i wychodzi. Zaledwie jednak Dzidzia zasiadła do fortepianu, żeby grać gamy i ćwiczenia, dziewczyna wsuwa się do salonu.

— Przepraszam panienkę, ale przynoszę odpowiedź od pana von Perthien. Nie wiedziałam, pod jakim pozorem przyjść do dworu, ale baronówna Anna mówiła mi, że powinnam przychodzić rano na pacierz, więc skorzystałam z tego. Ha! ha! ha!

Dzidzia zaczerwieniła się z oburzenia na bezbożną, lekkomyślną dziewczynę, która śmieje się, rada z wybiegu.

— Gdzie jest list?

— List? Pan von Perthien nie miał ani miejsca, ani czasu do pisania. Wyrwał tylko kartkę z notatnika i ołówkiem kilka słów nagryzmolił.

Oddaje jej zmięty bilecik. Dzidzia wie, że Greta go przeczytała.

— Dziękuję ci — mówi krótko i chce jej dać pieniędzy.

— O nie, panienko ja to tylko zrobiłam przez grzeczność! — broni się Greta. — Czy będzie odpowiedź?

— Nie.

Dopiero po jej odejściu, Dzidzia czyta bilecik Henryka.

„Dziękuję ci Jutro przed wieczorem bądź w wiadomem miejscu. Muszę koniecznie widzieć się z tobą. H. v. P."

Dziewczę zaciska ręce na myśl o schadzce, ale postanawia pójść. Nie wolno jej myśleć o sobie, powinna ratować człowieka od zguby.

Przed wieczorem zaczyna padać deszcz ulewny, woda strumieniami płynie po alejach parku; Dzidzia nie przypuszcza, by on w taką niepogodę na nią czekał. Ale w każdym razie pójść musi. Zarzuca więc na siebie nieprzemakalny płaszczyk i wychodzi ostrożnie, żeby jej kto nie widział, bo mógłby ją posądzić o pomięszanie zmysłów.

Ledwie minęła dom ogrodnika, z sieni wybiega jakaś postać niewieścia, otulona chustką i woła za nią stłumionym głosem:

— Panienko! Panienko! Pan von Perthien jest tutaj!

Dzidzia staje zmięszana, nie wiedząc co począć.

— Przecież niepodobna rozmawiać pod dębem na taką słotę, przemokłaby panienka do nitki — przerwała Greta — u nas nie ma nikogo, ojciec jest w cieplarni, a matka leży w łóżku.

Bierze ją pod rękę i prowadzi nieledwie gwałtem. Dzidzia rozumie znaczenie swego kroku. Stanąwszy więc na progu, chce zawracać; poczucie nieszczęścia, które sobie gotuje, ogarnia ją z taką siłą, jak gdyby była jasnowidzącą.

W tej chwili Henryk chwyta ją za ręce.

— Zosiu! moje ty szczęście! moja zbawczyni!

Dzidzia odtrąca go od siebie i rzuca się do drzwi, ale on zastąpił jej drogę.

— Wiedziałem, że tak będzie — sarknął — po co więc przychodziłaś?

— Przebacz! — szepnęła Dzidzia.

Zaprowadził ją do pokoju i ukląkł przed nią.

— Dziękuję ci, żeś przyszła. Wiem, ile cię to kosztuje, ale błagam cię, nie opuszczaj mię! Ach, ja tak cierpię!

— Cierpisz? — pyta żywo, nie mogąc znieść myśli, że ktoś przez nią cierpi.

— Nie mogę ani spać, ani jeść, ani pracować; ciągle prześladuje mię obawa, że ty mię nie kochasz. Gdybym mógł napić się wody letejskiej i zapomnieć, ale na nieszczęście, tego napoju nie sprzedają na świecie a wino, wino go nie zastąpi!

— Nie czyń tego nigdy! — błaga dziewczę, składając ręce — Zmartwiłam się ciężko, dowiedziawszy się, że w Bützów...

— Ciężko mi żyć było, kiedy mój dobry anioł odwrócił się ode mnie. Ach, mój skarbie, będę czekał, dokąd zechcesz, pozwól mi tylko widywać cię kiedy niekiedy i ucałować twe rączki!

— Na miłość Boską, nie żądaj tego, Henryku, to niemożliwe! Nie mogę przecież spotykać się z tobą na drodze, a stryj nie przyjmie cię w domu.

— Moglibyśmy się przecież tutaj widywać.

— Ach, nie! Greta Busch patrzy na mnie tak dziwnie... Nie lubię jej! Ona nie ma serca, jest przewrotną!

— Być może, ale ona jedna jest wtajemniczona w całą sprawę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Kijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.